

ŁÓDZKIE MPK JEST NAJGORSZE W KRAJU

TAK WYNIKA Z INTERNETOWEGO RANKINGU

STR. 5

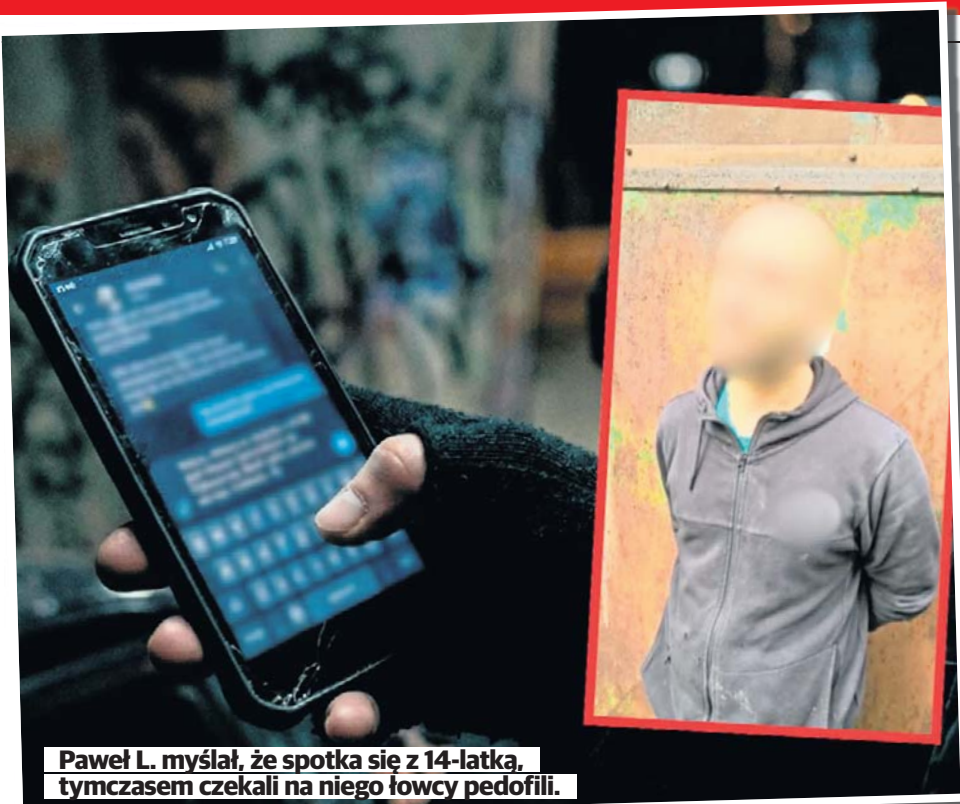
EXPRESS

ilustrowany



CELEBRYCI SZYKUJĄ SIĘ DO WAKACJI

• Gdzie będzie wypoczywać Krzysztof Ibisz, a gdzie Paulina Sykut-Jeżyna? STR. 13



Paweł L. myślał, że spotka się z 14-latką, tymczasem czekali na niego łowcy pedofili.

ŁOWCY PEDOFILI ZATRZYMALI

28-LATKA Z ŁODZI

Mężczyzna miał wysyłać 14-latce swoje nagie zdjęcia z opisem wymiarów przyrodzenia... STR. 2



CENY TRUSKAWEK SPADAJĄ Z KAŻDYM DNIEM! STR. 3



ZASŁUŻONY DLA ŁODZI

**STEFAN NIESIOŁOWSKI
UHONOROWANY** STR. 4



**RADNY MARZEC
POZA PIS** STR. 6



EXPRESSOWO

ANDRESPOL Zatrzymali ściganego listem gończym oszusta. Był tak zdesperowany, że robił wszystko, aby nie trafić w ręce policjantów: poszczuła ich psami oraz zabarykadował się w domu i ukrył na strychu. Wszystko na nic. Ekspresowo trafił za kraty, ponieważ był ścigany listem gończym.

Te niecodzienne, dramatyczne wypadki miały miejsce w podłódzkim Andrespolu. Stróża prawa ustalili adres, pod którym może przebywać 42-latek ścigany listem gończym za oszustwo. Przez pewien czas policjanci dyskretnie obserwowali posesję z domem, po czym przystąpili do akcji, która jednak nie poszła jak po maśle, ponieważ ścigany oszust zabarykadował się w domu, potem zamknął się na strychu, na koniec poszczuła policjantów psami. Stróża prawa musieli wejść siłowo. 42-letni mężczyzna, który ukrył się i zamknął na strychu, poszczuła policjantów dwoma psami, ale na szczęście żaden z funkcjonariuszy nie został pogryziony – zapewnia aspirant Aneta Kotynia, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji dla powiatu łódzkiego wschodniego z siedzibą w Kuluszkach. Poszukiwany mężczyzna został obezwładniony, skutą kajdanami i odstawiony do zakładu karnego, gdzie odbędzie zaległą karę za oszustwo. W tych dniach policjanci zatrzymali w powiecie wschodnim łódzkim jeszcze trzech poszukiwanych mężczyzn. Wśród nich byli 34- i 45-latek ścigani za rozbój – dodaje aspirant Aneta Kotynia

(WP)

Baks kolejny raz trafił do schroniska

13-letni Baks został znaleziony na ul. Zamenhofska. 16 maja trafił do schroniska dla zwierząt. Ma zarejestrowany czip, ale nieaktywny. W schronisku był już w 2022 r. Został wtedy odebrany przez swojego pana. Właściciel lub osoba, która chciałaby przegarnąć psa, może zadzwonić pod nr 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

POW. PABIANICKI Fatalny finał „nauki jazdy” Młody kursant prawa jazdy, podczas szlifowania swoich umiejętności, mknął leśnym duktem, stracił panowanie nad kierownicą i z impetem uderzył w drzewo. Siedzący obok kolega doznał tak ciężkich obrażeń, że musiało interweniować Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Doszło do tego w poniedziałek ok. godz. 17.40. Leśną drogą w Poleszynie koło Dobronia (pow. pabianicki) pędziło renault twingo w stronę Maurycowa w gminie Wodzierady (pow. łaski). Autem kierował 19-latek będący w trakcie kursu na prawo jazdy. Obok siedział 20-letni użytkownik auta, który przekazał je młodszemu kolegę, by się podszkolił przed egzaminem na prawo jazdy. Nie byli sami, bo z tyłu siedział 18-latek. Niestety, przekazanie kierownicy niedoświadczonemu kierowcy bez prawa jazdy okazało się fatalne w skutkach. W pewnym momencie 19-latek wypadł z drogi szutrowej i uderzył w drzewo. Najbardziej ucierpiał 20-letni pasażer, którego w ciężkim stanie śmigłowiec LPR zabrał do szpitala w Łodzi. 19-letni kierowca też doznał obrażeń, ale mniej groźnych. Karetą został przewieziony do szpitala w Pabianicach. 18-latkowi nic się nie stało. Samochód został zdemolowany.

19-latek odpowie przed sądem za spowodowanie wypadku i kierowanie bez wymaganych uprawnień. Grozi mu do trzech lat pozbawienia wolności – wyjaśnia podkomisarz Agnieszka Jachimek, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach.

(WP)

Łowcy pedofili zatrzymali w Łodzi 28-latkę

Członkowie Fundacji ECPU Polska przeprowadzili obywatelskie zatrzymanie 28-letniego Pawła L. Mężczyzna usłyszał już zarzuty, co potwierdziła łódzka policja. Sprawa została objęta nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź-Górna.

Jakub Mlonka

Według śledczych, zatrzymany podszywał się pod 15-latkę, prowadził seksualne rozmowy z osobą podającą się za 14-letnią dziewczynkę, wysyłał jej nagie zdjęcia z opisem wymiarów swojego przyrodzenia i obsceniczne nagrania.

Paweł L. myślał, że spotka się z 14-latką, tymczasem czekali na niego łowcy pedofili. Spotkanie to zostało nagrane i przekazane łódzkiej policji.

Na nagraniu członkowie fundacji odczytują Pawłowi L. fragmenty jego rozmów w internecie. Według nich, mężczyzna przez kilka tygodni udawał nastolatka i budował relację z osobą, którą uważał za 14-letnią dziewczynkę.

Podczas zatrzymania mężczyzna tłumaczył członkom fundacji, że podszywał się pod 15-latkę, bo... chciał łapać pedofili. Wtedy przedstawiciele Fundacji ECPU Polska zaczęli odczytywać mu kolejne wiadomości, które wysyłał do rzekomej 14-latki.

„Jestem już nauczony na jutro i spakowany do szkoły” – czytał jeden z członków fundacji, pokazując fragmenty rozmów prowadzonych przez Pawła L, które świadczyły o tym, że mężczyzna świadomie podszywał się w nastoletniego chłopca.

I kolejny wpis Pawła L.: „Rękę mam zajęta troszkę. W majtkach trzymam, fajne uczucie jest, ale bardziej to bym wolał pomacać Twoje ciało”.

Zatrzymany tłumaczył, że pisał wiadomości o seksualnym charakterze pod wpływem alkoholu i zmaga się z problemem uzależnienia. Przedstawiciele fundacji zwraca-



Paweł L. myślał, że spotka się z 14-latką, tymczasem czekali na niego łowcy pedofili.

Konieczne będzie przeprowadzenie ekspertyz zabezpieczonego sprzętu, którym posługiwał się 28-latek.

cają jednak uwagę, że Paweł L. pracuje na budowach, a część wiadomości wysyłana w godzinach jego pracy, kiedy powinien być trzeźwy.

W trakcie rozmowy Paweł L. przyznał, że był karany i pozostawał pod nadzorem kuratora w związku ze sprawą dotyczącą kradzieży pierścionka o niewielkiej wartości.

Przez większość nagrania 28-latek próbował tłumaczyć swoje zachowanie problemami osobistymi. Dopiero pod koniec rozmowy zaczął rozumieć powagę sytuacji.

Próbował też wyłudzić intymne zdjęcia od osoby poniżej 15. roku życia. To jest karalne – usłyszał mężczyzna.

Łódzka policja potwierdziła, że wobec Pawła L. podjęto czynności procesowe.

Paweł Jasiak. Poinformował, że 28-latek usłyszał zarzuty dotyczące składania propozycji dokonania innej czynności seksualnej wobec osoby, co do której był przekonany, że nie ukończyła 15. roku życia. Zarzuty dotyczą artykułu 13 § 2 Kodeksu Karnego w związku z art. 200a § 2 kk.

Za tego typu przestępstwo grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Śledczy zabezpieczyli również sprzęt elektroniczny należący do mężczyzny. Jak pocięła prokuratura, nie będzie teraz przeprowadzenie ekspertyz informatycznych oraz uzyskanie opinii biegłych.

Wobec 28-latka zastosowano policyjny dozór.

– Zgromadzony materiał pozwolił na przedstawienie mu zarzutów. Sprawa została objęta nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź-Górna – mówi asp. Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Do sprawy odniósł się również rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi, prok.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
 tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
 prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
 lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie truskawki na Górnianku kosztują już 22 zł

Na łódzkich rynkach jest coraz więcej polskich truskawek. Mimo zimnych nocy ceny spadają z dnia na dzień. Truskawki są też w sklepach, ale to jeszcze nie jest szczyt sezonu.

Matylda Witkowska

Na łódzkich rynkach jest już czerwono od truskawek. W drugiej połowie maja to już owoce polskie - z tuneli lub spod agrowłókniny, a ceny spadają z dnia na dzień.

Na początku maja za truskawki trzeba było zapłacić około 30-36 zł/kg, przed weekendem na Górnianku kosztowały 24-26 zł/kg, zaś wczoraj (19 maja) na najtań-

szym w Łodzi targu rolnym Dolna-Ceglana polskie truskawki większość sprzedawców wyceniała na 20 zł/kg. Ale były też pojedyncze tańsze oferty - mniejsze owoce na jednym ze stoisk sprzedawano po 14 zł/kg, a przy zakupie całej kobiałki 12,50 zł/kg czyli 25 zł za koszyk.

Chętnych nie brakuje, choć to jeszcze nie jest sezon na przetwory. Klienci są spragnieni słodkich owoców, ale na razie kupują na bieżąco.

- Kupują po kilogramie, czasem po dwa - mówi jedna ze sprzedawczyń z Górnianka.

To jednak ceny rynkowe i to najniższe. W warzywniakach jest sporo drożej. Na przykład w hali na Bałuckim Rynku na stoisku warzywnym za kilogram truskawek trzeba było zapłacić już 28 zł, a w jednym z warzywniaków w centrum Łodzi - nawet 32 zł. To kilka złotych taniej niż przed weekendem.

- Truskawki tanieją, ale powoli. Naprawdę tanie będą, gdy

w końcu zrobi się ciepło - mówi jeden ze sprzedawców.

Tanieją też polskie truskawki w supermarketach. Do środy Kaufland ma je jeszcze za 27,98 zł w promocji. Ale od piątku (22 maja) Auchan zapowiedział cenę 17,98 zł za kilogram.

Truskawki będą jeszcze tanieć. Zwyczajne truskawki gruntowe będą dostępne w czerwcu. Ich ceny w tym roku mogą być jednak stosunkowo wysokie ze względu na przymrozki w maju.



Wczoraj na najtańszym w Łodzi targu rolnym Dolna-Ceglana polskie truskawki większość sprzedawców wyceniała na 20 zł/kg.



Klienci są spragnieni słodkich owoców.

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011523416

Higiena cyfrowa to dziś kwestia bezpieczeństwa. „Nie jesteśmy już bezradni”

Cyberzagrożenia, uzależnienie od smartfonów, dezinformacja i nielegalny hazard w sieci, są dziś jednym z największych wyzwań społecznych. Brak edukacji cyfrowej może prowadzić nie tylko do utraty prywatności czy pieniędzy, ale również do poważnych problemów psychicznych i społecznych, szczególnie wśród młodych ludzi.

O tym, dlaczego higiena cyfrowa stała się tematem tak pilnym, mówi Radosław Kietliński, doradca zarządu Totalizatora Sportowego. Jak podkreśla, internet przestał być jedynie narzędziem komunikacji i rozrywki. Jest przestrzenią, w której toczy się walka o uwagę, dane użytkowników, a nawet wpływ na społeczne nastroje i bezpieczeństwo państw.

Cyberzagrożenia dotyczą już każdego

Największym błędem w myśleniu o cyberbezpieczeństwie jest przekonanie, że to problem wyłącznie informatyków czy specjalistów od nowych technologii. W rzeczywistości zagrożony jest każdy użytkownik internetu, niezależnie od wieku, zawodu czy doświadczenia.



- Higiena cyfrowa dotyczy każdego z nas, nie tylko młodych ludzi - zaznacza Radosław Kietliński, doradca zarządu Totalizatora Sportowego.

Współczesne zagrożenia cyfrowe rozwijają się bardzo dynamicznie. Jeszcze kilka lat temu mówiło się głównie o wirusach komputerowych czy wyłudzeniach bankowych. Dziś cyberprzestępcy korzystają z coraz bardziej zaawansowanych metod manipulacji, wykorzystując media społecznościowe, sztuczną inteli-

gencję, a nawet psychologię behawioralną. Szczególnie niebezpieczne są wojny informacyjne i próby destabilizacji społeczności. Fake newsy, farmy trolli czy manipulacyjne treści publikowane w sieci stają się elementem szerszych działań politycznych i geopolitycznych.

- Zmiany geopolityczne toczą się za pomocą wojny hybrydowej, w której przestrzeń cyfrowa odgrywa ogromną rolę - mówi Radosław Kietliński.

Użytkownicy internetu często nie zdają sobie

sprawy, jak łatwo mogą stać się celem manipulacji. Kliknięcie w podejrzany link, udział w internetowym quizie czy instalacja nieznanej aplikacji może prowadzić do utraty danych osobowych lub przejęcia kontroli nad urządzeniem.

Człowiek nadal pozostaje najsłabszym ogniwem

Cyberprzestępcy bardzo często nie atakują już samych systemów informatycznych, ale wykorzystują emocje, pośpiech i nieuwagę użytkowników.

Fałszywe wiadomości od banków, spreparowane SMS-y, podszywanie się pod firmy kurierskie czy wyskakujące okna zachęcające do kliknięcia - to dziś codzienność w sieci. Wiele osób reaguje automatycznie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

- Klikniemy coś bezmyślnie, podamy dane i już mamy problem - ostrzega ekspert.

Współczesne oszustwa internetowe są też coraz bardziej profesjonalne. Fałszywe strony internetowe często wyglądają niemal identycznie jak strona legalnego kasyna internetowego, banku, sklepu czy instytucji publicznej. Nawet osoby ostrożne mogą paść ofiarą takich działań.

Dlatego tak istotna jest systemowa edukacja oraz budowanie nawyków ostrożności. Ekspert przekonuje, że bezpieczeństwo cyfrowe powinno być traktowane podobnie jak bezpieczeństwo na drodze - jako zestaw codziennych zasad i świadomych zachowań.

Młodzież pod szczególną presją

Dzieci i nastolatki często nie rozumieją mechanizmów działania internetu. Nie wie-

dzą, jakie dane udostępniają, jak działają algorytmy mediów społecznościowych ani w jaki sposób firmy technologiczne walczą o ich uwagę. Według badań przeprowadzonych na 1800 młodych uczestnikach programu około 20% uczniów w wieku 15-16 lat i ok. 25% uczniów w wieku 17-18 lat deklaruje uczestnictwo kiedykolwiek w życiu w grach losowych, w których stawia się pieniądze. 76,6% uczniów deklaruje kontakt z treściami zachęcającymi do zakupu lootboxów. Aż 55,5% młodych ludzi podąża za komunikatami influencerów-gamerów, zachęcających do korzystania z lootboxów. Dla młodych ludzi są oni istotniejszym źródłem informacji i rekomendacji, niż rodzice.

W odpowiedzi na te zagrożenia Fundacja LOTTO im. Haliny Konopackiej wspólnie z Fundacją Mentalnie Równi prowadzi projekt edukacyjny dotyczący bezpieczeństwa cyfrowego i zagrożeń hazardowych w internecie. Program skierowany jest do uczniów i obejmuje 10 tys. młodych osób. Jego celem jest nie tylko ostrzeganie przed zagrożeniami, ale przede wszystkim uczenie świadomego korzystania z internetu i nowych technologii.



Tak wczoraj wyglądało
zaawansowanie
prac na Rzgowskiej.

Za Rzgowską zabrali się ostro, jednak to nie przyspieszy zakończenia remontu

Jacek Zemła

Z pierwszego odcinka remontowanej ul. Rzgowskiej zniknęły stare tory tramwajowe. Robotnicy za prace zabrali się ostro, jednak to nie przyspieszy zakończenia remontu. Ludzie tam nadal wjeżdżają, bo taką trasę wskazuje im GPS.

Pozagradzane są wjazdy na Rzgowską z bocznych ulic, natomiast wjazd od pl. Niepodległości i od skrzyżowania z Bednarską został zachowany dla mieszkańców i wjazdów docelowych.

Niektórzy kierowcy zapuszczają się na remontowany fragment, bo tak pokazuje im nawigacja. Tymczasem wygodnie się tam nie przejedzie, bo pod zdartym asfaltem z jezdni wystaje pofalowana stara kostka i kamienie, ale do sklepów i punktów usługowych można dojechać.

Remont w trzech etapach

Remontowany odcinek to pierwszy z trzech etapów prac, który potrwa do końca roku. Po jego wykonaniu drogowcy przeniosą się na kolejną część - tym razem między ul. Bednarską a Saską.

W połowie przyszłego roku drogowcy wkroczą na etap trzeci - między ul. Saską a ul. Paderewskiego, gdzie przebudowane zostanie całe skrzyżowanie. Zakończenie robót jest planowane na listopad 2027 r. i tego terminu raczej nie uda się przyspieszyć.

Tramwaje pojadą szybciej

- Przebudowa ul. Rzgowskiej w Łodzi to przede wszystkim projekt tramwajowy. Po zakończeniu zadania tramwaje pojadą szybciej, a pasażerowie zyskają nowe, wygodne przystanki - zapewnia Urząd Miasta Łodzi. - Powstanie także nowa jezdnia, udało się wygospodarować dodatkowe miejsca postojowe.

Można już zapisywać dzieci na półkolonie

Ponad 11 tys. miejsc na letnich półkoloniach przygotowało miasto dla uczniów spędzających wakacje w Łodzi. Z oferty będą mogły skorzystać dzieci z klas I-VI szkół podstawowych mieszkające w Łodzi. Dziś rozpoczęła się elektroniczna rekrutacja.

Magdalena Jach

Tegoroczna oferta obejmuje zajęcia organizowane w szkołach i placówkach edukacyjnych, ale też w miejskich instytucjach, takich jak Centrum Nauki i Techniki EC1, Aquapark Fala, Orientarium Zoo Łódź oraz Miejska Strefa Kultury. Oferta jest zróżnicowana pod względem programu oraz cenowo.

Z letniej oferty mogą skorzystać uczniowie klas I-VI szkół podstawowych, którzy mieszkają w Łodzi. Magistrat nie wprowadza rejonizacji, co oznacza, że rodzice mogą wybrać dowolną szkołę lub placówkę organizującą półkolonie, niezależnie od miejsca zamieszkania dziecka czy szkoły, do której uczęszcza na co dzień.

Półkolonie rozpoczną się 29 czerwca i będą odbywać się od poniedziałku do piątku w godzinach 7-17.

Bogaty program i całodienne wyżywienie

Organizatorzy zapewniają uczestnikom trzy posiłki dziennie: drugie śniadanie, obiad oraz podwieczorek. Opracowali też program zajęć i wycieczek.

W planach są m.in. wyjścia do kina, muzeów, kręgielni i na basen, a nawet wyjazdy za miasto. Każda szkoła i placówka przygotowuje własny



W planach są m.in. wyjścia do kina, muzeów, kręgielni i na basen, a nawet wyjazdy za miasto.



Z letniej oferty mogą skorzystać uczniowie klas I-VI szkół podstawowych, którzy mieszkają w Łodzi.

harmonogram atrakcji, dlatego oferta może się różnić w zależności od wybranego miejsca.

Rodzice mogą zapisywać dzieci na tygodniowe turnusy organizowane przez 62 szkoły i placówki edukacyjne.

W elektronicznym systemie rekrutacji rodzice mogą wskazać trzy wybrane placówki dla

danego turnusu, ustawiając je według preferencji. O przyjęciu dziecka decydować będzie kolejność zgłoszeń.

Ile kosztują półkolonie w Łodzi?

Ceny pozostają na takim samym poziomie, jak przed rokiem.

Oferta standardowa, realizowana w szkołach bez pływalni, kosztuje:

- 225 zł za tydzień,
- 45 zł za jeden dzień.

Natomiast oferta rozszerzona, organizowana w szkołach z pływalniami oraz w placówkach edukacyjnych, to koszt:

- 325 zł za tygodniowy turnus,
- 65 zł za dzień.

Rekrutacja rusza 20 maja

Nabór będzie prowadzony w dwóch etapach. Dziś, 20 maja, zostanie uruchomiony link do elektronicznego systemu zapisów, w którym rodzice znajdą listę placówek oraz szczegółowe programy turnusów.

Wnioski będzie można wypełniać i rejestrować do 27 maja do godz. 18. Informacja o zakwalifikowaniu lub niezakwalifikowaniu dziecka zostanie przesłana na adres mejlowy podany podczas rejestracji.

Po otrzymaniu potwierdzenia przyjęcia rodzice będą zobowiązani do dokonania wpłaty na konto organizatora. Niedokonanie opłaty w wyznaczonym terminie będzie oznaczać rezygnację z miejsca.

Szczegółowe informacje dotyczące wakacyjnych półkolonii oraz pełnej oferty turnusów dostępne są na stronie lodz.pl/wakacje2026.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Stefan Niesiołowski zasłużony dla Łodzi

Matylda Witkowska

Wczoraj w Pałacu Poznańskim wręczone zostały Nagrody Miasta Łodzi oraz Odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”.

Nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe, artystyczne i społeczne otrzymali: Adam Konrad Badowski, zespół badawczy Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, Tomasz Robert Gołębiowski, Anna Maria Jagiełło oraz Mieczysław Teodorczyk. Każda z nagród wyniosła 25 tys. zł.

W gronie uhonorowanych Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” znaleźli się m.in. popularyzatorzy historii, lekarze, naukowcy, artyści, społecznicy, nauczyciele i sportowcy. Wyróżnienia odebrali: Sebastian Adamkiewicz, Adam Ryszard Durczyński, Piotr Hogendorf, Żaneta Bernadeta Iwańczyk, Teresa Klink-Kobierska, Beata Maria Konieczniak, Amelia Kornelia Kostrze-wa, Marek Lefik, Stefan Konstanty Niesiołowski, Dariusz Rodger Timler, Ewa Maria Wojciechowska, Edward Józef Kulanty oraz Grohman Orchestra.



Bartosz Domaszewicz gratuluje
Stefanowi Niesiołowskiemu.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Łódź wypadła najgorzej w rankingu komunikacji miejskiej

Łódź jest przykładem miasta, w którym duży potencjał sieci nie przekłada się na równie dobrą wygodę codziennych podróży – to jeden z wniosków raportu o komunikacji miejskiej w Polsce przygotowanego przez aplikację Jakdojade.pl. To miasto silnie tramwajowe, ale jednocześnie obciążone dużymi odległościami od przystanków, niską satysfakcją pasażerów i równie niskim poczuciem bezpieczeństwa podczas podróży.

Jacek Zemła

Uczestnicy badania jako najłabsze elementy systemu transportowego w Łodzi wskazywali niedostateczną czystość pojazdów, konieczność długich marszy podczas przesiadek oraz barierę, czyli np. wysokie schody w tramwajach.

Pasażerowie bardzo słabo ocenili konieczność długich dojazdów do przystanków, czyli ich słabe rozmieszczenie, oraz odległości od jednego do innych przystanków nawet w obrębie tego samego skrzyżowania (np. Mickiewicza/Żeromskiego).

Warszawa najlepsza, Łódź najgorsza

Niestety, ogólna ocena wynikająca z podsumowania ocen poszczególnych elementów podróży dla Łodzi wypadła najgorzej w Polsce, dając zaledwie 5,79 punktu (w skali 0-10). Wyprzedziły nas takie miasta jak:

- Poznań (6,23),
- Bydgoszcz (6,25),
- Lublin (6,39).

Do najlepszej w rankingu Warszawy (7,69) brakuje nam 1,9 punktu, co nie jest bardzo dużą różnicą i świadczy o tym, że pasażerowie w całej Polsce postrzegają swoje firmy komu-

nikacyjne raczej podobnie – w średnich granicach ocen.

Przesiadki nie takie straszne

Jakie wnioski płyną z raportu? W Łodzi udało się zreformować system biletowy i ułatwić zakup biletu na tyle, że nie ma na co narzekać.

Zaskakująca jest także mała liczba osób wskazujących jako problem źle opracowane rozkłady jazdy oraz niską częstotliwość kursowania pojazdów.

Nie ma również zasadniczych uwag co do siatki połączeń, łodzianie mogą dojechać niemal wszędzie, choć – oczy-



Łódzkie tramwaje i autobusy trzeba doczyścić i przyspieszyć – takie są wnioski z badania satysfakcji pasażerów.



Łodzianie 64 proc. przejazdów odbywają jedną linią nie przesiadając się, 31 proc. z jedną przesiadką i zaledwie 5 proc. z więcej niż jedną przesiadką.

FOT. JACEK ZEMŁA

wiście – nie bez przesiadek. Jednak aż 64 proc. przejazdów odbywamy tylko jedną linią nie przesiadając się, 31 proc. z jedną przesiadką i zaledwie 5 proc. z więcej niż jedną przesiadką.

To oznacza, że sieć połączeń jest optymalna i poza nielicz-

nymi przypadkami dojeżdżamy do celu bezpośrednio lub z jedną przesiadką.

Czystość w pojazdach pięta achillesowa

Do poprawy natomiast pozostaje czystość w tramwajach i autobusach oraz na przystan-

kach, bezpieczeństwo i to nie tylko w pojazdach ale i na przystankach oraz prędkość poruszania się pojazdów MPK.

Z tym problem może być największy, gdyż Łódź jest miastem wąskich i zatłoczonych ulic, wiecznych korków oraz wąskich torów, po których nie sposób jeździć tak szybko, jak np. w Warszawie czy Krakowie, gdzie tory tramwajowe są szersze od naszych.

Gdyby jednak udało się podnieść średnią prędkość przejazdu, dobrze wymyć tramwaje i autobusy oraz zadbać o bezpieczeństwo podróżujących komunikacją miejską, łodzianie byłoby z niej bardziej zadowoleni.

Pisklęta w łódzkim gnieździe czarnych boćków

Magdalena Rubaszewska

W gnieździe Ofelii i Oriona, bocianów czarnych jest już pięć piskląt. Ostatnie wykluło się wczoraj. A życie rodzinne bocianów jest pod obserwacją, trwa bowiem transmisja online.

Pierwsze pisklę w gnieździe w lesie koło Łodzi pojawiło się w piątek 15 maja, w kolejnych dniach dwa młode, a ostatnie wczoraj.

Gdyby z gniazda wyfrunęło pięć młodych ptaków, byłoby to duży sukces lęgowy. Zdarza się, ale rzadko. A szanse są spore. Bociany, którym nadano imiona Ofelia i Orion doskonale odnajdują się w roli rodziców, stanowią doświadczoną w tej materii parę. Zajmują gniazdo już piąty sezon, w każdym odchowały młode.

Obecnie na zmianę karmią pisklęta, troskliwie je ogrzewają.



W gnieździe Dąb3 są już młode.

FOT. RDLP W ŁODZI

– Rodzice przynoszą drobne ryby, które pisklęta są w stanie zjeść. Gdyby ryby były duże, nie byłoby w stanie ich połknąć i by głodowały – wyjaśnia prof. Piotr Zieliński z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, który razem z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Łodzi realizuje projekt edukacyjny „Bociany Czarne Online”. Dzięki niemu internauci śledzą na bieżąco życie bocianów z łódzkiego lasu.

W najbliższym czasie nie jest zapowiadane ochłodze-

nie. Niska temperatura stanowi zagrożenie dla pisklątów, które mogą paść z wyziębnia. Niebezpieczeństwo stanowią również ptaki drapieżne, przede wszystkim jastrzębie, które polują na młode boćki.

Okolice łódzkiego gniazda penetruje ten drapieżnik, jednak jego ofiarami są zazwyczaj sówki, gołębie, w tym grzywacze, których w tym rejonie żyje wiele.

W odchowaniu młodych boćków istotne znaczenie ma

dostępność pokarmu. Jeśli para nie zapewni go w takiej ilości, by wykarmić wszystkie pisklęta, eliminuje jedno z nich, najłabsze, ostatnie wyklute, wyrzucając je z gniazda. W ten sposób zapewnia przetrwanie pozostałych piskląt.

Internauci obserwują Ofelię i Oriona pierwszy sezon. Wcześniej – od 2020 r. – transmisja była prowadzona z gniazda Dąb2 zajmowanego przez samca Florentino i jego kolejne samice. Jednak tej wiosny samiec nie wrócił, a Fermina4, jego towarzyska zniecierpliwiona odleciała. Gniazdo jest puste.

Dlatego kamery przeniesiono do gniazda Dąb3 zajmowanego przez Ofelię i Oriona.

Zintegrowana grupa internautów, która z dużym zaangażowaniem śledziła przez te lata życie bocianów, nadal ma tę możliwość.

Trzy nowe kierunki na Uniwersytecie Łódzkim

Aleksandra Siedmiogrodzka

Wydział Zarządzania UŁ otwiera trzy nowe kierunki. Trwa rekrutacja.

Pierwszy z nowych kierunków to studia I stopnia – zarządzanie środowiskowe. To propozycja, która łączy wiedzę z zarządzania, ekologii i ekonomii. Program przygotowuje studentów do podejmowania decyzji w biznesie i administracji publicznej. Kierunek ma charakter interdyscyplinarny i stawia na praktykę – w tym praktyki zawodowe. Absolwenci będą przygotowani do pracy wszędzie tam, gdzie poszukuje się ekspertów od strategii ESG.

Drugi kierunek to studia II stopnia – rachunkowość z akredytacją Association of Chartered Certified Accountants – największej globalnej organizacji zrzeszającej specjalistów finansów i rachunkowości. Dzięki tej akre-

dytacji studenci uzyskują zwolnienie z aż dziewięciu egzaminów ACCA, co znacząco skraca drogę do zdobycia jednej z najbardziej cenionych kwalifikacji zawodowych na świecie. Program obejmuje rachunkowość, audyt, podatki i zarządzanie finansami. Studenci pracują z nowoczesnymi narzędziami IT i AI, a dodatkowo mogą skorzystać z programu ACCA Scholarship, który umożliwia szybsze przystąpienie do certyfikacji i znaczne niższe finansowe.

Trzeci kierunek to studia II stopnia – zarządzanie innowacjami. Propozycja skierowana jest do osób, które chcą profesjonalnie zajmować się tworzeniem, oceną i wdrażaniem nowych produktów i usług. Zajęcia prowadzą eksperci z parków technologicznych, firm doradczych i instytucji otoczenia biznesu.

Szczegółowe informacje na stronie WZ UŁ.

Premier Peter Magyar z wizytą w Polsce. Tak jak zapowiadał

Karolina Wrońska, PAP

Premier Węgier Peter Magyar rozpoczął wczoraj wizytę w Polsce. Jej pierwszym punktem był Kraków, gdzie zwiedził katedrę wawelską i spotkał się z metropolitą krakowskim kard. Grzegorzem Rysiem. Delegacja węgierska złożyła też wieniec w trzech miejscach: przy pomniku św. Jana Pawła II przed katedrą, przy krzyżu św. Jadwigi oraz przy grobowcu króla Stefana Batorego.

Wieczorem Peter Magyer pociągiem udał się do Warszawy, gdzie planowane jest spotkanie z premierem Donaldem Tuskiem i prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku natomiast zaplanowano m.in. wizytę w Europejskim Centrum Solidarności oraz spotkanie z byłym prezydentem RP i byłym przywódcą Solidarności Lechem Wałęsą. Jest to pierwsza zagraniczna podróż Magyara w charakterze szefa węgierskiego rządu. Zdaniem krakowskiego publicysty Tomasza Terlikowskiego naturalny jest wybór Krakowa i Wawelu jako miejsca spotkania.

- Kraków jest miejscem kojarzonym ze świętą Jadwigą, która była - przypomnijmy - córką króla Węgier Ludwika Andegaweńskiego - i jednocześnie królem Polski. Jest to



Wizyta w Polsce to pierwsza zagraniczna podróż Magyara w charakterze szefa rządu.

FOT. PAP/PEA

więc postacią szczególnie symboliczną dla obu narodów - podkreślił.

Profesor Uniwersytetu Gdańskiego Katarzyna Kamińska-Korolczuk zauważyła, że: - To jest symboliczna podróż. Jej program ma wyraźnie charakter redefiniujący relacje. Wybór trasy obejmującej Kraków, Warszawę i Gdańsk nie jest przypadkowy. Stanowi czytelny sygnał, że Węgry chcą powrotu do polityki europejskiej opartej na dialogu i wspólnocie wartości.

Jak dodała, poszczególne etapy wizyty pełnią odrębne

funkcje w budowaniu przekazu politycznego Budapesztu. Wizyta w Krakowie - jej zdaniem - ma podkreślać wielowiekowe więzi historyczne między Węgrami a Polską. Wizyta w Gdańsku ma natomiast być symbolem „otwarcia Węgier na Europę”.

- W kontekście tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej bardzo pozytywnie oceniam fakt, że premier Magyar na pierwszą podróż zagraniczną wybrał właśnie Polskę - powiedział prof. Łászló Nagy, literaturoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jak zaznaczył, relacje między narodami polskim i węgierskim zostały w ostatnich latach osłabione przez politykę. Według niego sama obecność nowego szefa węgierskiego rządu oraz jego ministrów w Polsce może stać się impulsem do poprawy kontaktów dwustronnych. - Cieszę się również, że premier przyjedzie w towarzystwie swoich ministrów, którzy zobaczą, jak rozwija się Polska - powiedział.

Prof. Nagy zwrócił także uwagę na symboliczny wymiar przejazdu premiera z Krakowa do Warszawy kolejną. - Osobistą satysfakcję sprawia mi fakt, że premier pojedzie z Krakowa do Warszawy pociągiem. Uważam, że będzie to odbudowa relacji między Warszawą a Budapesztem. To bardzo ważny symboliczny krok, bo bardzo wiele jest do naprawienia - zaznaczył. Jak podkreślił, ostatnie lata przyniosły wyraźne pogorszenie kontaktów między społeczeństwami obu krajów. - Obecność premiera i ministrów w Polsce będzie sygnałem do tego, żeby w każdej dziedzinie naprawić nasze relacje - dodał.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier ma udać się do Wiednia, skąd również kolejną wróci do Budapesztu.

USA MIAŁY ZNÓW ZAATAKOWAĆ IRAN. TRUMP SIĘ WSTRZYMAŁ

Adam Kielar, PAP

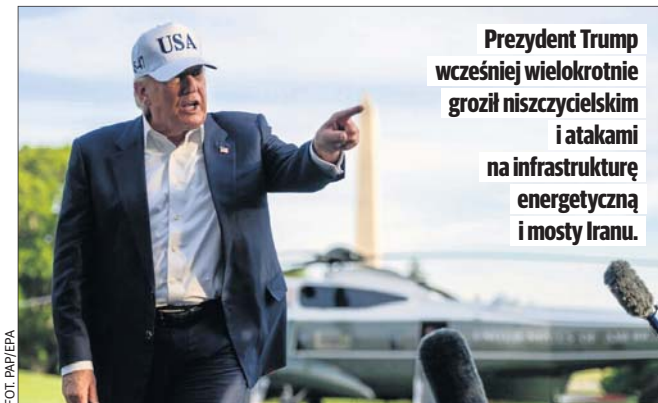
Prezydent USA poinformował, że na prośbę sojuszników z Bliskiego Wschodu wstrzymał się z planowanym na wtorek atakiem na Iran. Jednocześnie zagroził, że zaatakuje, jeśli nie dojdzie do porozumienia z Teheranem.

„Emir Kataru, Tamim ibn Hamad Al Thani, następca tronu Arabii Saudyjskiej, Mohammed ibn Salman al Saud, oraz prezydent Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Mohammed ibn Zajid al Nahajjan, zwrócili się do mnie z prośbą o wstrzymanie planowanego na jutro ataku militarnego na Islamską Republikę Iranu, ponieważ obecnie trwają poważne negocjacje i, ich zdaniem, jako Wielkich Przywódców i Sojuszników, zostanie zawarte porozumienie, które będzie w pełni akceptowalne dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, a także dla wszystkich krajów Bliskiego Wschodu i nie tylko” - napisał Donald Trump na własnej platformie społecznościowej Truth So-

cial. Jak dodał, polecił siłom USA, by wstrzymały się z atakiem, ale też by były gotowe do przeprowadzenia „pełnego, zakrojonego na szeroką skalę ataku na Iran w każdej chwili, w przypadku braku akceptowalnego porozumienia”.

Trump podkreślił, że jakiegokolwiek wypracowane porozumienie ma zapewnić, że Iran nigdy nie będzie miał broni jądrowej.

Jeszcze w niedzielę prezydent ostrzegł Iran, że „zegar tyka” i że jeśli nie zgodzi się na zawarcie porozumienia odpowiednio szybko, „nic z niego nie zostanie”. Nie zapowiadał jednak, że uderzenie ma nastąpić we wtorek. Według portalu Axios Trump miał we wtorek odbyć naradę z czołowymi doradcami, by omówić opcje militarne. Prezydent wcześniej wielokrotnie groził niszczącymi atakami na infrastrukturę energetyczną i mosty Iranu, które miałyby stanowić „śmierć całej cywilizacji”. W niedzielę do tych ataków zachęcał go jeden z jego kluczowych sojuszników politycznych, senator Lindsey Graham.



Prezydent Trump wcześniej wielokrotnie groził niszczącymi atakami na infrastrukturę energetyczną i mosty Iranu.

FOT. PAP/PEA

Dwóch radnych PiS z Łodzi poza partią

Magdalena Jach

Radosław Marzec, łódzki radny Prawa i Sprawiedliwości został wykluczony z partii. Decyzję podjął Koleżeński Sąd Dyscyplinarny PiS. Razem z nim z ugrupowania usunięto także Krzysztofa Stasiaka, byłego przewodniczącego struktur partii w Łodzi i wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej.

Sprawę komentowali podczas konferencji prasowej przedstawiciele łódzkiego PiS: szefowa łódzkich struktur partii, posłanka Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, przewodniczący klubu radnych PiS w Radzie Miejskiej Marcin Buchali, radny sejmiku Michał Król oraz przewodniczący klubu PiS w sejmiku województwa łódzkiego Piotr Adamczyk.

Jak podkreślała Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, decyzja o wykluczeniu obu sa-



„Można wyrzucić człowieka z partii, ale nie da się wyrzucić przekonania z serca - napisał radny PiS - Dlatego pozostanę... Piszem na wygnaniu.”

FOT. GILSEPPE CACACE/AP/PEA

morządowców była poprzedzona wielomiesięcznym zawieszeniem w prawach członka partii. Według niej miało ono dać obu politykom czas na zmianę postawy wobec ugrupowania i je-

go władz. Posłanka przekonywała, że mimo zawieszenia Radosław Marzec nadal miał możliwość działania w strukturach klubu i kierowania komisją w Radzie Miejskiej. Jak mówiła,

konflikt zaostriżył się po posiedzeniu Komisji Nagród i Odznaczeń, której Marzec przewodniczył. Władze PiS uznały jego działania za sprzeczne z linią ugrupowania i oczekiwały rezygnacji z funkcji. Gdy do niej nie doszło, uruchomiono procedurę dyscyplinarną.

Sam Radosław Marzec w opublikowanym na FB oświadczeniu przypomniał, że z PiS związany był od niemal 19 lat. Pisał o dziesiątkach kampanii wyborczych, tysiącach rozmów z mieszkańcami i lojalności wobec środowiska politycznego, które współtworzył od 2007 r.

Były już radny PiS oskarżył kierownictwo łódzkich struktur o „rozbijanie prawicy od środka” oraz działania oparte na „pomówieniach, kłamstwach i mactactwach”. Zapowiedział jednocześnie, że nie wycofa się z życia publicznego i nadal będzie sprawował mandat jako radny niezależny.

Minister o egzaminach na prawo jazdy: kończymy z placem manewrowym

Anna Nagel, PAP

Wczoraj minister infrastruktury Dariusz Klimczak w Polsce odpowiadał m.in. na pytania o egzaminy na prawo jazdy. Chodziło o niejasną strukturę pytań w części teoretycznej tego egzaminu.

- Zapropnowałem reformę. Mamy już wpis do wykazu prac legislacyjnych, czyli start ustawy. Ta ustawa proponuje utworzenie specjalnego centrum egzaminacyjnego i rady konsultacyjnej, które będą współpracować nad tym, aby była zupełnie inna logika pytań. Pytania mają być jasne, proste i klarowne - powiedział. Podkreślił, że zadaniem centrum egzaminacyjnego będzie też dbanie o to, aby pytania egzaminacyj-

ne były aktualne i dostosowane do zmienionych przepisów.

- Z drugiej strony stawiamy nacisk na kompetencje praktyczne, czyli kończymy z placem manewrowym - podkreślił.

- Musimy zaimplementować pewne przepisy Komisji Europejskiej i zapewniam kierowców, że będą wyłącznie ułatwieniami. Przykład - zachowanie terminu pierwotnego, kiedy jedzie się na przegląd. W przepisach, które skonstruowałem, zapewniam wszystkim, że do tych kilkunastu dni wcześniej można pojechać i dostanie się datę pierwotną - powiedział minister. - Chciałbym, aby przegląd techniczny był zawsze tani, szybki i uczciwy, dlatego wprowadzimy obowiązek fotografowania i licznika, i pojazdu tak, żeby nie było fikcyjnych przeglądów.

Marek Perepeczko wrócił do miasta, które kochał

Rzeźba stanęła na grobie Marka Perepeczki, aktora i reżysera, niezapomnianego „Janosika”. Artysta po ponownym pochówku spoczął w Częstochowie. Od niedawna jego miejsce spoczynku wieńczy nagrobek z popiersiem.

Dawid Wygas

Ponad pół roku po ponownym pochówku, na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie stanął imponujący pomnik Marka Perepeczki. Monument, nad którym czuwał światowej sławy rzeźbiarz Jerzy Kędziora, robi ogromne wrażenie. „Janosik” wreszcie doczekał się upamiętnienia na miarę swojego talentu i miłości, jaką darzył miasto pod Jasną Górą.

Prochy Marka Perepeczki wróciły do Częstochowy w październiku 2025 roku, po 20 latach od jego śmierci.

Decyzję o przeniesieniu urny z warszawskich Powązek podjęła wdowa po aktorze, Agnieszka Fitkau-Perepeczko po konsultacji z biskupem Antonim Długoszem, który był wieloletnim przyjacielem aktora. Teraz miejsce spoczynku wybitnego aktora zyskało ostateczny, unikalny wygląd. To nie jest standardowy nagrobek. To prawdziwe dzieło sztuki.

Głównym wykonawcą popiersia aktora jest znany częstochowski rzeźbiarz, prof. Jerzy Kędziora. Inicjatywę mocno wspierał również bp Antoni Długosz. Za techniczne wykonanie, proporcje i detale kamieniarskie odpowiadał z ko-

lei Mieczysław Nicpoń z lokalnego zakładu kamieniarskiego, który od lat współpracuje z Jerzym Kędziarą (wspólnie tworzyli m.in. pomnik Louisa Armstronga czy ks. Jerzego Popiełuszki w Częstochowie).

- Z Jerzym Kędziarą wspólnie pracowaliśmy nad technologią wykonania i ogólnym zarysem. To wymagało precyzji i skupienia. Zależało nam, aby pomnik oddawał to, co widzowie i bliscy chcą w nim zobaczyć - tłumaczy w rozmowie z nami Mieczysław Nicpoń.

Szczególną uwagę zwraca podstawa pomnika. Nie jest to zwykły postument.

- Można dostrzec cztery słupki, które imitują teatral-

ne kotary. Specjalnie rzucałem na nie rysy i nacinałem je u majstra, żeby delikatnie przypominały fałdy materiału. Dopiero w te słupy wpięta została tablica pamiątkowa. Zwykły nagrobek a pomnik to ogromna różnica. Tutaj mamy do czynienia z dziełem, które całkowicie odróżnia się od innych grobów - dodaje kamieniarz, nie kryjąc dumy z faktu, że mógł upamiętnić legendę polskiego kina.

Obecność Marka Perepeczki na cmentarzu św. Rocha to kłamra kompozycyjna jego życia. To właśnie Częstochowa dała mu drugie zawodowe życie, gdy w latach 1997-2003

pełnił funkcję dyrektora Teatru im. Adama Mickiewicza.

Jak wspominała podczas ubiegłorocznego pogrzebu Agnieszka Fitkau-Perepeczko, aktor w Warszawie czuł się niedoceniany i nieszczęśliwy. Jego kariera wyhamowała paradoksalnie przez gigantyczny sukces „Janosika”.

- Popularność wzrosła stukrotnie, ludzie oszaleli, a reżyserzy jakby wstrzymali oddech. Produkcenci odwrócili się od niego. (...) Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza - mówiła nad urną męża wdowa.

Cmentarz św. Rocha powoli staje się panteonem postaci niezwykle ważnych dla częstochowskiej kultury. Warto zauważyć, że nowy pomnik Marka Perepeczki znajduje się w odległości zaledwie około 30 metrów od grobu Piotra Machalicy - zmarłego w 2020 roku wybitnego aktora, który również przez lata (2006-2018) pełnił funkcję dyrektora artystycznego częstochowskiego teatru.

Dwaj wielcy aktorzy, dwaj dyrektorzy, którzy włożyli mnóstwo serca w rozwój sceny przy ulicy Kilińskiego, spoczywają dziś po sąsiedzku, w mieście, które przyjęło ich z otwartymi ramionami.



FOT. DAWID WYGAS

Pomnik na częstochowskim cmentarzu świętego Rocha.

Stary wyciąg narciarski na Nosalu to rdzewiejący złom

Łukasz Bobek

Nosal zmienił się w stertę żelastwa. Górna stacja lata świetności ma już dawno za sobą. Podpory wyciągu nadają się tylko na złom. Wszystko jednak nadal stoi i jest świadectwem wielkiego błamażu.

Nikt przez lata nie jest w stanie poradzić sobie z tą sytuacją, ani nawet podjąć konkretnych decyzji - robimy albo usuwamy ten złom i temat zamknięty.

Od paru lat mówi się o tym, że na Nosal mają wrócić narciarze. Ale tylko się mówi. Ina razie tyle. Sprawa budowy stacji, którą wymyślił Tatrzański Park Narodowy, utknęła w sądach administracyjnych. Do dziś nie wiadomo, co dalej. Gdyby w takim administracyjnym tempie przygotowywano w 1935 roku budowę kolei na Kasprowy Wierch, to jeszcze teraz trzeba by zasuwać na szczyt na nogach.

Nosal to nie jest zwykła góra. To symbol polskiego narciarstwa alpejskiego, miejsce, które przez dekady budowało legendę Zakopanego. To tutaj w 1974 roku rozegrano zawody Pucharu Świata w slalomie specjalnym, a stromy, techniczny stok budził respekt nawet



Stary wyciąg na Nosalu nadaje się na złom.

Jednak nadal stoi i niszczeje.

Nikt nie ma odwagi podjąć decyzji.

u najlepszych alpejczyków globu. Przez lata ściana Nosała była kuźnią talentów, gdzie pod okiem trenerów wychowywały się pokolenia mistrzów.

Dziś słychać tam jedynie skrzypienie rdzewiejącej konstrukcji. Wyciąg krzesełkowy, który niegdyś wywoził narciarzy ku przygodzie, od lat stoi. Infrastruktura straszy i niszczy, stając się symbolem nie-

mocy decyzyjnej. Górna stacja, jak i sama trasa, zarasta drzewami i krzewami. I tylko turyści idący na Nosal od strony tamy dziwią się i zastanawiają: co to za ruiny w lesie (chodzi oczywiście o górą stację).

Pomysł na ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony - od Tatrzańskiego Par-

ku Narodowego. W 2021 roku ogłoszono ambitny plan: budowa nowoczesnej stacji narciarskiej za ok. 70 mln zł. Projekt zakładał budowę nowej kolei krzesełkowej, stworzenie systemu oświetlenia i nowoczesnego sztucznego naśnieżania, a także wycięcie ok. 1,5 hektara lasu pod nową trasę rozgrzewkową.

Inwestycja miała służyć głównie szkoleniu kadr narodowych i klubów, a amatorom udostępniać stok w przerwach między treningami. Niestety, „zielone światło” od burmistrza Zakopanego (w postaci decyzji środowiskowej) szybko zgąsło w gąszczu paragrafów.

Decyzję środowiskową zaskarżyły organizacje ekologiczne, m.in. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Argumenty? Ochrona sokoła wędrownego, niedźwiedzi i sprzeciw wobec wycinki lasu w parku narodowym. Sprawa stała się administracyjnym ping-pongiem: od Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO), przez Wojewódzki Sąd Administracyjny, aż po Naczelny Sąd Administracyjny, który w lipcu 2025 roku cofnął sprawę do ponownego rozpatrzenia przez SKO.

Ostatnie miesiące przyniosły kolejne ciosy dla wizji „nowego Nosała”. W październiku 2025 roku postępowanie w sprawie budowy ujęcia wody na potoku Fółuszowym zostało umorzone. TPN sam wycofał wniosek po ponad roku procedur. Bez wody z Fółuszowego nie ma systemu na-

śnieżania, a bez sztucznego śniegu, przy obecnych zmianach klimatycznych, reaktywacja trasy jest technicznie i ekonomicznie bezzasadna.

Mimo to, Ministerstwo Sportu i Turystyki nie składa broni. W lutym tego roku wiceminister Ireneusz Raś deklaratorycznie: „Nosal musi wrócić na narciarską mapę Polski. To baza dla alpejczyków, której brakuje w systemie szkolenia.” Resort widzi w Nosalu element wielkiego „masterplanu”, który ma sprawić, że sukcesy takie jak te Maryny Gąsienicy-Daniel przestaną być efektem determinacji rodziców, a staną się wynikiem sprawnego systemu państwowego.

Obecnie sytuacja na Nosalu to obraz nędzy i rozpaczy. Z jednej strony Ministerstwo Sportu marzące o „okrągłym stole” i nowoczesnym szkoleniu, z drugiej ekolodzy twarde broniący każdego drzewa, a pośrodku - sterty złomu na szczycie góry. Prawda jest brutalna: Zakopane, zamiast nowoczesnego ośrodka, ma pomnik administracyjnej niemocy, który z każdym rokiem staje się coraz bardziej uciążliwy dla krajobrazu i wizerunku miasta.

 Rozmowa

Judyta się zestarzała, ale to nie znaczy, że zdziadziła

- Po sześćdziesiątce kocha się przyjemniej, bo człowiek nie jest już taki głupi. Dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. To dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi - mówi Katarzyna Grochola.



Katarzyna Grochola: Warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Anita Czapryn

Kiedy ostatnio pomyślała pani sobie: „A właśnie, że tak!”?

Robię to z pewną konsekwencją od lat.

W najnowszej pani książce „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” wraca Judyta, bohaterka, którą pokochały miliony kobiet. Bała się pani tego powrotu?

Nie. Zupełnie nie. W ogóle już nie zmuszam się do robienia rzeczy, których nie chcę robić. Po prostu pomyślałam, że jeśli ona wróci, to wróci. I wtedy będę wiedziała, co zapisać.

Kogo pani spotkała, pisząc tę książkę: Judytę czy dawną siebie?

Myślę, że nie tylko dawną siebie, ale też siebie teraźniejszą. Spotkałam też mnóstwo sytuacji, które dotyczą nas wszystkich. Wydaje mi się, że niektóre rzeczy, które przydarzają się Judycie, są tak zwyczajne, tak powszednie, że właśnie w nich warto szukać czegoś dobrego.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. O te powszednie rzeczy też powinniśmy się modlić?

Bardzo. Najbardziej o te powszednie.

Przeczytałam pani książkę i pomyślałam: Judyta się nie zestarzała. Jak ona to robi?

Judyta się zestarzała. Ale mam nadzieję, że nie zestarzała się w moich oczach. To, że ma więcej lat, a nawet dużo więcej niż „nieco”, nie znaczy przecież, że zdziadziła albo siedzi na werandzie i wyłącznie robi swetry z włóczki. Czego ja, nawiasem mówiąc, bardzo zdziroszczę tym, którzy to robią. Mam kuzynkę, która tak spędza emeryturę i to jest cudowne, bo robi naprawdę przepiękne rzeczy. Ale Judyta dalej idzie przez życie z pewną odwagą. Zupełnie jak jej autorka, Grochola.

Wyobraźmy sobie taką scenę: siedzi pani w kuchni, wchodzi Judyta, siada przy stole, naprzeciwko pani i pyta: „Kasiu, no to co myślimy przez te dwadzieścia lat zrozumieliśmy?”. Co by jej pani odpowiedziała?

Że prawie wszystko już zrozumieliśmy. Ale jeszcze nieco zostało nam do zrozumienia. Poza tym zrozumienie nie wyklucza popełniania tych samych błędów. Judyta jest mądra, jeśli chodzi o innych, a trochę mniej - nie chcę powiedzieć, że mniej mądra, może bardziej za-

pominalska - jeśli chodzi o własne sprawy.

Co Judyta już umie, a czego nadal nie umie? Osobiście mam wrażenie, że nadal nie potrafi nie wkręcać się w sprawy córki.

Tak. Ona wie, że jej wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach i że to nie zawsze dobrze jej robi. Wyciąga niewłaściwe wnioski już po paru zdaniach. Jest jak błyskawica: zanim coś się wyjaśni, ona ma już swoją teorię. I chyba tak działa, nie chcę powiedzieć, że jak pistolet automatyczny, ale ona najpierw działa, opanowuje sytuację, wydaje jej się, że wszystko jest ogarnięte, a potem wyciąga wnioski. Które często okazują się kompletnie niesłuszne.

Ponad dwadzieścia lat temu książkę „Nigdy w życiu!”, dała pani kobietom prawo do niedoskonałości. I Judyta nadal z tego prawa korzysta?

Tak. I myślę, że to jest jej wielka siła. Ona nie jest bez wad. Może się mylić i nic nie szkodzi, że się myli. Jesteśmy tylko ludźmi. A jednocześnie Judyta w dalszym ciągu szuka dobrych rzeczy we Wszechświecie i dobrych rzeczy w swoim życiu. Jest otoczona przyjaciółmi, rodziną i tym, co naprawdę ważne. Proszę zauważyć, że

w mojej książce prawie nie ma mediów społecznościowych i telefonów komórkowych. Komputer pojawia się właściwie jako maszyna do pisania.

Nie ma też portali randkowych. Jest za to zwykle, tradycyjne biuro matrymonialne. Mam wrażenie, że część ludzi nadal tęskni za takim sposobem poznawania się, bardziej ludzkim, mniej algorytmicznym.

Wiem, że na Zachodzie, w czasie największego wzmożenia portalami randkowymi, zaczęły powstawać takie miejsca i cieszyły się powodzeniem. Nie wiem, jak jest dzisiaj w Polsce, bo tego nie sprawdzałam, ale myślę, że część ludzi tęskni za osobistym spotkaniem. Za tym, żeby kogoś zobaczyć na żywo, z kim naprawdę ma się do czynienia. A nie tylko lecieć za błękitną poświatą, nie wiedząc w ogóle, co jest po drugiej stronie. Miałam kiedyś koleżankę, która bardzo dawno temu zabawiła się udawaniem mężczyzny w internecie. Była niezwykle zadowolona, że spędza czas z jakimiś kobietami, odciągając je od mężów. To dużo łatwiej przychodzi kobiecie, bo my znamy swoje potrzeby i wiemy, gdzie mamy braki. Pamiętam, że pomyślałam wtedy: to jest straszne świństwo. Takie robienie zła na świecie po nic. I ja się na to nie godzę.

Lubię pani książki także za to, że jest w nich konkret życia. Nie pisze pani z wydumania, tylko z doświadczenia. Pracowała pani przecież kiedyś w biurze matrymonialnym. Tyle że było to bardzo dawno temu.

Tak, ale postanowiłam przeźnieść tamtą dawną energię do dzisiejszego świata. Nie wiem, na ile mi się to udało, ale mam wrażenie, że świat wirtualny nie powinien być zastępstwem naszego świata. Bardzo podziwiam osoby, które znają się na sztucznej inteligencji, komputerach, grają po dwadzieścia cztery godziny w jakieś gry i zdobywają nagrody, bo są podobno takie zawody. Ale jednak myślę, że wszyscy coś tracimy, kiedy posługujemy się krótkim SMS-em, zamiast sprawdzić, czy ktoś ma co jeść.

Na ile biuro matrymonialne z pani najnowszej książki różni się od tego, które zna pani sprzed lat?

Jest bardzo podobne. To biuro w starym mieszkaniu, ze starymi meblami. Nie ma tam nowoczesności, plastiku, przezroczystości, tej współczesnej sterylności, która czasem zabija ducha, którego wszyscy w sobie mamy. Ja bardzo często mam tak, że wchodzę do jakiegoś mieszkania i od razu czuję się jak

w domu. A wchodzę do innego i czuję się jak na wystawie Ikei albo innego, droższego sklepu. Jednak wolę być zapraszana do domu, a nie do mieszkania.

W najnowszej książce wnuczka Judyty nosi to samo imię co pani wnuczka.

Bo ona tego zażądała. Zapytałam ją, czy mogę użyć pewnej sceny, która jest autentyczna i dotyczy naszego życia. Zapytałam porządnie: czy mogę? Wanda powiedziała: „No mozesz, babciu, ale przecież ona ma zupełnie inaczej na imię niż ja. A ja tak nie chcę”. Więc po raz pierwszy w życiu zrobiłam coś takiego, że wpuściłam do książki prawdziwą osobę. Tosia też była wzorowana na mojej córce i mogła przecież w „Nigdy w życiu!” nazywać się Dorota. A jednak to, że była wzorowana na zachowaniach mojej córki, nie upoważniało mnie do nadania jej prawdziwego imienia.

Dopowiedzmy, o jaką scenę chodzi. Wnuczka weszła do kuchni i zażądała, że potrzebuje dorosłej osoby. Pani się zgłosiła, ale niestety...

Tak. Ona wyraźnie powiedziała, że chce osoby dorosłej, a nie starej (śmiech).

Kiedy patrzy pani na swoje wnuki, widzi czasem siebie

małą? Jaką dziewczynkę nosi pani w sobie do dziś?

Myślę, że siedzi we mnie to małe dziecko, które czasami kompletnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Trochę jak córka mojej przyjaciółki, która w Niedzielę Palmową podczas długiej mszy nudziła się i zaczęła zamiatać kościół palemką. Po prostu zaczęła sprzątać. Myślę, że tak bywa z dziećmi i nie należy się tego specjalnie wstydzić; byliśmy dziećmi. A to spojrzenie na siebie pozwala mi teraz patrzeć na dzieci i wnuki z zupełnie innej perspektywy niż kiedyś patrzyłam na własne dziecko. Z dużo bliższej, dużo bardziej pogodnej, z większym dystansem, także wobec złości czy zachowań, których może bym nie chciała. Dziecko krzyczy? Myślę sobie: bardzo dobrze krzyczy, niech pokrzyczy. To znaczy, że jest zdenerwowane.

Pani była dzieckiem, które przeszkadzało dorosłym?

Oj, myślę, że tak. Niekoniecznie musiałam być niegrzeczna, ale się wtrącałam. Siedziałam pod stołem, kiedy dorośli grali w brydża. W wieku dwóch i pół roku podnosiłam karty i mówiłam: „Brydż ci upadł”. Oczywiście czytałam książki pod kołdrą, przy latarce, bo mieliśmy bardzo sztywno wyznaczony czas wchodzenia do łóżka. Czas spania w ogóle nie był dla mnie czasem spania, tylko czasem rozrabiania. Podchodziło się pod drzwi, kiedy rodzice mieli gości, i na przykład się ich straszyc.

Czego wtedy dziecku nie wolno było mówić ani robić?

O matko, prawie wszystkiego, jak patrzę z perspektywy czasu. Dzieci głosu nie miały. „Nie dotykaj”, „Nie przynos”, „Nie podnos”, „Nie...”. Głównie pamiętam te słowa na „nie”. Ale to nie znaczy, że byliśmy całkowicie ubezwłasnowolnieni. Łaziliśmy z bratem po kanałach, po drzewach, robiliśmy mnóstwo różnych rzeczy. „Nie liź tyżwy!” - słyszałam. Oczywiście, że polizałam. I oczywiście, że przyczepił mi się kawałek języka, bo chciałam wiedzieć, dlaczego się nie liże tyżwy. Trzeba było sprawdzić, czy uczucie zimna i gorąca jest takie samo. I owszem, jest takie samo. To wszystko trzeba było sprawdzać. Byliśmy niepokornymi dziećmi. Wracaliśmy z rozwalonymi kolanami, które zresztą się ukrywało, bo przecież było: „Nie zrób sobie krzywdy”.

W pani domu częściej się chwaliło czy poprawiało?

Chyba jednak poprawiało.

Pani mama, nauczycielka, lubiła poprawiać. Miała

czerwony długopis i poprawiała pani teksty.

Ale to już wtedy, kiedy byłam dorosła. Jako dzieci byliśmy poprawiani inaczej. Mieliśmy mówić poprawnie po polsku. Czasami rodzice się z nami wygłupiali i używali jakichś słów z gwary poznańskiej, ale to było w ramach żartów. My mieliśmy mówić poprawnie. A gwarą poznańska pojawiała się dlatego, że pierwsze dziesięć lat mieszkaliśmy w Poznaniu. Kiedy przyjechałam do Warszawy, nie miałam jednak nawet poznańskiego zaśpiewu, bo w domu mówiło się inaczej.

Jakie zdanie pani mamy zostało w pani najdłużej?

Chyba to, że słowo „nie” jest jednym z ważniejszych słów i że trzeba go używać z wielką mądrością. Nie na wszystko, nie zawsze, nie jako opór, tylko jako decyzję, że czegoś nie zrobię.

A zdanie taty?

Że wszyscy mężczyźni są beznadziejni. I żebym uważała. Byłam na tyle młoda, że nie zapytałam: „A ty?” (Śmiech).

To zdanie nadal w pani siedzi? Mężczyźni są beznadziejni i trzeba uważać? Przyjęła je pani jako swoje przekonanie?

Nie, oczywiście, że nie jest moim przekonaniem. Ale jakoś je zapamiętałam. Byłam wychowywana w czasach, kiedy troška i martwienie się były objawem miłości. Dużo większym niż przytulenie czy powiedzenie: „Kocham cię”, czy „Dasz sobie radę”. Teraz wiem, że to był objaw miłości. Znaczą: wiem to od jakichś dziesięciu lat. Wtedy bardzo się buntowałam przeciwko tym wszystkim ograniczeniom, które miały mnie chronić. „Nie wracaj późno”, „nie wracaj sama”. Dzisiaj wiem, że to nie były zdania po to, żebym w ogóle nie ruszała się po świecie. Tylko po to, żebym uważała. Bardzo.

W wywiadach często mówi pani o odwadze. Mnie cie-kawo ta pierwsza, dziecięca odwaga. Pamięta pani moment, kiedy po raz pierwszy pomyślała: „Nie zrobię tak, jak każą”?

Wie pani co? To była głupia sytuacja, ale bardzo dobrze ją pamiętam. Byliśmy w szkole podstawowej. Ktoś w naszej klasie rzucił w nauczycielkę matematyki papierową kulą. Myśmy się tymi kulkami przerzucali między sobą, ale nigdy w nauczyciela. To nie były czasy, kiedy nauczyciela się zaczepiało, a już na pewno nie czasy, kiedy można było być wobec niego chamskim. Tego w ogóle

nie było. Ta kulka jakoś uderzyła ją w policzek. Nauczycielka odwróciła się do nas i powiedziała, żeby winny się przyznał. Że nie będzie kary. Ale dopóki ktoś się nie przyzna, nie będzie lekcji. I myśmy siedzieli w milczeniu. Z takim poczuciem, że stało się coś bardzo złego. Nie wiedzieliśmy, kto rzucił, bo kiedy nauczycielka była odwrócona do tablicy, te kulki po prostu latały. W którymś momencie pomyślałam: przyznam się. Już dosyć tego. Wtedy wydawało mi się, że to był akt odwagi. Że wzięłam to na siebie. Dzisiaj myślę, że tak naprawdę to nie była odwaga, tylko pewien niepokój. Napięcie, które pojawiło się w klasie, było dla mnie nie do wytrzymania. Bardzo dokładnie to pamiętam. Oczywiście żadnych konsekwencji nie było. Nauczycielka spojrzała na mnie z takim trochę politowaniem, bo chyba wiedziała, kto to zrobił i że to nie byłam ja. Ale pamiętam, że nogi się pode mną ugięły, kiedy wstałam i powiedziałam, że to ja. Wtedy traktowałam to jako akt odwagi. Dzisiaj wiem, że to było raczej niewytrzymywanie pewnych emocji.

Dzieciństwo dało pani skrzydła czy ubrało panią w pancerz?

Zdecydowanie dało mi skrzydła. Pancerz zrzucałam bardzo szybko. To był właściwie taki półpancerzyk. Mogłam się za nim schować albo próbować różnych wyjść z drugiej strony. I ja tych wyjść szukałam. Byłam dzieckiem sprawiającym kłopoty. Musiałam wszystko sprawdzić, zjeść, zrobić, wyliżać. Wyssać krew z własnych ran. Nie mówić o tym, że się pokaleczyłam, bo być może wtedy coś zostałoby mi zabronione. Stąd jestem pełna drobnych blizn.

Teraz rozumiem, dlaczego mój syn, kiedy miał siedem lat, nie powiedział mi, że rozbił sobie głowę, jadąc na rowerze. Dopiero wieczorem, przy kąpeli, zobaczyłam krew. Pewnie myślał, że jeśli się przyzna, zabronię mu jeździć.

Oczywiście. A poza tym jesteśmy dzielni. Jesteśmy dzielnyymi dziećmi, które dadzą sobie radę, nawet jeśli się potłuką.

Czekała pani na pochwały od rodziców? To było dla pani ważne, żeby w końcu usłyszeć, że są z pani dumni?

Nie pamiętam, niestety, czy jako dziecko czekałam, więc prawdopodobnie czekałam i się nie doczekałam. Wtedy. Bo myślę, że gdyby tak było, to jakoś by mi to w pamięci zagrało. Natomiast pamiętam moment, kiedy po raz pierwszy zrozumi-

miałam, że rodzice otaczają mnie opieką i że są ze mnie dumni. Ojciec zobaczył raz w metrze kobietę, która czytała moją książkę. Podszedł do niej i powiedział: „To moja córka napisała”. I ta pani się uśmiechnęła. Moja matka po pierwszej książce powiedziała mi, żebym się nie podniecała, bo właściwie każdy jest autorem jednej dobrej książki, o swoim życiu. I że dopiero następne pokażą, czy naprawdę jestem pisarką. Ale przy którejś kolejnej książce, kiedy zapytałam ją, czy redaktor miał rację, coś mi zmieniając, powiedział: „Nie. Nie daj sobie nic zniszczyć. Dobrze pisziesz”. Pamiętam te rzeczy, które może z boku wydają się nieważne. Kiedy rozmawiałam z rodzicami przed ich śmiercią i pytałam, czy nas chwalili, oni mówili, że tak. Że również chwalili. Że mówili, że coś jest ładne, że mój brat pięknie rysuje. Ale to nie zostawiło we mnie jakiegoś szczególnego śladu. Z drugiej strony nie byłam też specjalnie gnębiona. Nie słyszałam, że się do niczego nie nadaję. Myślę więc, że to było jakoś wyważone. Natomiast wtedy naprawdę to poczułam, kiedy ojciec podszedł do obcej osoby w metrze i chwalił się, że autorka jest jego córką, i kiedy matka powiedziała: „Nie pozwól sobie nic zniszczyć”. Zrozumiałam, że to jest ta właściwa, dobra podpora.

Pierwszą książkę napisała pani jako jedenastoletnia dziewczynka. Pamięta pani, nie tyle temat, ile uczucie, które temu towarzyszyło?

Temat pamiętam doskonale, bo byłam siostrą Old Shatterhanda i kochałam się w Winnetou. Byłam przebrana za mężczyznę, żeby Winnetou mnie zaakceptował i żeby wiedział, że jestem jego białym przyjacielem. Moim zdaniem to była decyzja o książce o miłości. Nie była długa, bo mieściła się w szesnastokartkowym zeszytce. I kończyła się chyba w momencie, kiedy już nie wiedziałam, czym może się skończyć.

To było odkrycie, że może pani stwarzać świat?

To było znakomite, że mogę tworzyć historię. Że to jest coś, na co moje koleżanki z klasy czekają, bo czytałam im te kawałki. U mnie w Dolinie Śmierci rosły piękne drzewa. Potem byłam w Dolinie Śmierci i tam nie ma ani jednego żdźbła trawy. Jest wyłącznie sól. Ale w mojej Dolinie Śmierci drzewa rosły. Z tego wynika, że w szkole zajmowałam się innymi rzeczami niż nauka.

Jak jest dzisiaj? Píše pani bardziej z radości czy wtedy, kiedy pani cierpi?

Bardzo różnie. Kiedy jestem smutna, piszę wesołe rzeczy. Kiedy jestem w dobrej formie, piszę rzeczy poważne. Jakoś tak mi się to układa.

Jest w pani pisaniu potrzeba ratowania ludzi przed rozpaczą?

Myślę, że jest w nim potrzeba ratowania siebie przed tym nieustannym karmieniem nas niepokojem. Aferami, które wydają się nieprawdopodobne, a okazują się prawdziwe. Wzajemnym straszaniem się. Manipulacją, która się odbywa. Myślę, że w ten sposób ratuję siebie. Pokazuję taki kawałek świata, w którym chcę żyć. I w tym świecie umieszczam swoich bohaterów. Tam nie ma zagrożenia wojną, zagrożenia epidemią, zagrożenia tym, że elity żywią się krwią i tak dalej.

Kiedy dzisiaj słyszy pani o sobie: „królowa polskiej literatury popularnej”, co pani myśli?

Rzadko słyszę to w odniesieniu do siebie. Natomiast bardzo mi się robi dobrze, kiedy spotykają mnie na ulicy ludzie i mówią: „Pani Kasiu, dzięki pani wyszedłam z depresji”. Albo: „Po porodzie leżałam w szpitalu i przynosili mi pani książki, dzięki temu życie było łatwiejsze”. Albo: „W czasie zagrożonej ciąży czytałam pani książkę”. Albo: „Psychiatra kazał mi czytać „Nigdy w życiu!” na oddziale dziennym”. Albo: „Po pani książce zgłosiłam się na terapię”. To są rzeczy niezwykle dla mnie przyjemne, budujące i chyba potrzebne.

Przez lata mówiono: skoro kobiety masowo czytają „Nigdy w życiu!”, to nie może to być dobre.

Tak, ale wie pani co? W ogóle każda popularna książka nie może być dobra. Książka, sztuka teatralna i tak dalej muszą być trudne, niesamowicie wydumane i przeznaczone dla maleńkiej cząstki ludzkości. Dopiero kiedy mają ograniczony zasięg, uznaje się, że są dobre. No ale co wtedy zrobimy z Biblią, która ma największe nakłady na świecie? Broń Boże, nie porównuję się. Natomiast nie jest tak, że coś, co jest popularne, automatycznie staje się złe.

Pani książki dają czytelnikom i czytelnikom też, pocieszenie. Miłość w pani powieściach ma zwykle ostatnie słowo. Czym dzisiaj jest dla pani miłość? Nadal przygodą czy już spokojem, spełnieniem?

Raczej spokojem, spełnieniem, harmonią i możliwością porozumienia się w każdej sytuacji.

Niekoniecznie kłótnią, niekoniecznie zwarcie, czyli czymś, co kiedyś uważałam za rodzaj napędu. Poza tym naprawdę już dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. I to dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi.

To znaczy, że zrezygnowała pani ze swojej racji?

Bardzo często rezygnuję. W ogóle nie ma czegoś takiego jak moja racja.

Po sześćdziesiątce łatwiej jest kochać?

Myślę, że tak. I że przyjemniej. Bo człowiek nie jest już taki głupi.

A czy w miłości nadal jest pani hazardzistką?

Nie. Myślę, że przy moim mężu czuję się w miłości na tyle bezpieczna, że hazard uprawiamy już w domu, przy grze w kości. Mój mąż strasznie się denerwuje, kiedy przegrywa. A ja mu mówię, że dzisiaj nie wygra i pozwalam mu się denerwować. Oczywiście to jest nieprawda, bo kości to głupia gra losowa, od której nic nie zależy.

Co dzisiaj wie pani o życiu, czego nie wiedziała kobieta, która pisała „Nigdy w życiu!”?

Po pierwsze, że ono jest bardzo, bardzo krótkie. Po drugie, że jest niezwykle piękne. Ale ja jako Grochola mam trudność z pogodzeniem się z rozstawaniem. Nie wiedziałam, że tak dużo rozstań jest przede mną. Umierają przyjaciele, umiera rodzina, umierają rodzice. Wielu sześćdziesięciolatków ma jeszcze rodziców, ale jednak jakoś nie przyjmowałam do wiadomości, że odchodzą te istoty, które kochamy. I że to się bardzo zągęszcza. To jest smutne.

Po tych wszystkich latach wierzy pani w kobiecą zdolność zaczynania od nowa?

Absolutnie wierzę. Wiadomo, że życie jest ciągiem. Nie kończy życia dzisiaj po to, żeby jutro zacząć zupełnie od nowa. Ale wierzę, że można zmienić wszystko. Patrzę na przykład na Ulę Dudziak z ogromną przyjemnością. Ja ją tak bardzo lubię. Ona po siedemdziesiątce zbudowała dom. Po siedemdziesiątce, jak sama mówi, znalazła sobie chłopaka. To, co nas dotyka dzisiaj, naprawdę jutro nie będzie miało takiego znaczenia, jakie dziś temu nadajemy. Dlatego warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień.

Tej wioski już nie ma, ale zapach pieczonego w niej chleba wciąż czuć

Kresowe wspomnienia nie są jedynie historią bólu i wojennej traumy, ale także opowieścią o codziennym życiu - pełnym smaków, zapachów i obrazów. Beata Woźniak, autorka książki o Hnilczu, zabiera czytelników w podróż do miejsca, które, choć dziś nie istnieje, wciąż żyje w pamięci dawnych mieszkańców i ich potomków.

Marek Jaszczyński

Co panią skłoniło do napisania książki?

Powodów było kilka, a ich splot zaowocował decyzją o napisaniu książki. W 2008 roku wraz z R. Rzepczakiem napisałam książkę „Ślady”. Był to zbiór wspomnień, nie tylko kresowych, ale właśnie wtedy po raz pierwszy rozsmakowałam się w słuchaniu ludzkich historii i poczułam wyjątkowość tego, co indywidualne, przefiltrowane przez subiektywne doświadczenia i emocje. Mam też kresowe korzenie - moi dziadkowie od strony mamy pochodzili z Hnilcza. Jestem mieszkowniczką, a to właśnie do Mieszkowic w 1945 roku przyjechała najliczniejsza grupa byłych mieszkańców tej wsi. Wzrastałam w ich bliskości, to był ich - a więc także i mój - świat, choć przeniesiony przez wielką historię na inne ziemie. Czułam kresowy klimat, urok tamtych stron, piękno kultury, pewien rodzaj wrażliwości. Z czasem dojrzałam też do tego, by doceniać wartość przeszłości i ulotność wspomnień. Osiągnęłam to, co prof. S.S. Niciejka nazywa wielkim sentymentalnym. Chciałam również pokazać życie wioski moich przodków nie tylko w wymiarze wojennych doświadczeń i traumy związanej ze spaleniem wsi oraz mordami dokonanymi przez ukraińskich nacjonalistów, choć oczywiście także o tym piszę. Jednak życie na Kresach było czymś więcej niż egzystencja naznaczona strachem, bólem i stratą. Było bogactwem doświadczeń, koła codzienności i świętowania, narodzin i śmierci, zasiewów i żniw. Wieś to nie tylko zgłiszczająca po spaleniu w nocy z 17 na 18 sierpnia 1944 roku, ale także wszechogarniająca zieloność sadów, łany zbóż, tytoń, miododajna gryka. To wspólnymi siłami budowany kościół, liczne organizacje i stowarzyszenia, dzieciaki pasące

krowy i grzejące bosc stopy w krowim moczu, pierogi lepiące na wiele sposobów, zapach chleba pieczonego na liściu kapusty. Można mnożyć obrazy, kolory, smaki i zapachy - i właśnie to chciałam pokazać w książce, bo często jest to pomijane albo marginalizowane, a przecież tak wyglądało życie w całym swoim bogactwie i niejednoznaczności.

Jak długo trwała praca nad książką?

Trzy lata, przy czym ostatni rok było to już głównie scalanie zebranego materiału, choć oczywiście także dopełnianie go znaleziskami, bo materiał badawczy wciąż się wzbogacał.

Czy zbierała pani historie rodzinne?

Książka skonstruowana jest tak, że materiały historyczne, archiwalne przeplatane są wspomnieniami. Udało mi się dotrzeć do kilku osób pochodzących z Hnilcza i sąsiednich Panowic oraz do ich potomków. W przypadku tych pierwszych było to dosłownie łapanie ostatnich chwil, doświadczenie przemijania, nieuchronności odchodzenia pokolenia, które może opowiedzieć o kresowej przeszłości na bazie własnych doświadczeń. Kilko moich rozmówców nie doczekało wydania książki. Odeszli kilka miesięcy po ostatniej rozmowie. Wplatając zebrane wspomnienia w materiał merytoryczny, oddaję głos moim rozmówcom, chciałam zachować ich sposób definiowania tamtego życia, ich wrażliwość, pozwolić im czasem na wzruszenie i łzy, a czasem na śmiech z sytuacji zapamiętanych z perspektywy dziecka (bo ci, z którymi zdążyłam porozmawiać, opuszczając wioskę byli dziećmi lub bardzo młodymi nastolatkami).

Która z opowieści zainteresowała panią szczególnie?

Nie ma takiej jednej konkretnej historii. Chłonięłam wszystkie opowieści. Interesowało mnie wszystko. Sposób narracji był bardzo różny. Niektórzy mieli dar gawędziarski, wzbogacali opowieść anegdotami, a nawet nieco teatralizowali. Wspólnie zaśmiewaliśmy się wtedy do łez, a takie historie na pewno mocniej zakotwiczą się w pamięci. Podobnie jak te, w których za gardło łapało wzruszenie. Jedną z nich na tyle poruszyła, że rozbudowałam ją, nadając formę opowiadania: opartego na faktach, ale jednak zbeletryzowanego. To historia dzwonu z hnilceńskiego kościoła, który młodzieńcy utopili w studni, by go ocalić przed skonfiskowaniem przez okupanta. Wiara w to, że wrócą po swój dzwon, determinacja i brawura aż się prosiły, by tej historii dać drugie życie. Podobnie zrobiłam z opowieściami o jarmarku: połączyłam wątki, podkreślałam nieco własną wyobraźnią, bo opisywane jarmarki wydały mi się tak malownicze i tak psychologicznie skomplikowane, że znów poniosło mnie i namalowałam swoją wersję horożańskiego (w miejscowości Horożanka) jarmarku. To dwie historie oznaczone w książce: „Z wyobraźni”. Ale fundamentem były autentyczne zdarzenia i postaci.

Z jakich źródeł korzystała pani najczęściej?

Książka jest bardzo bogata w materiał dokumentalny. Większość to materiał surowy, nigdy niepublikowany. Korzystałam z archiwów polskich, ukraińskich (Iwowskich, tarnopolskich), austriackich, z zasobów (zdygitalizowanych i nie tylko) bibliotek. Dotarłam do niejednokrotnie zaskakujących dla mnie publikacji, jak np. książka Ferenc Molnara „Galicja 1914-1915”, w której to pojawia się obszerna relacja z Hnilcza widzianego oczyma korespondenta wojennego. W mojej książce znajdują się także skany doku-



Beata Woźniak - absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego, nauczycielka języka polskiego i plastyki. Zawodowo zainteresowana neurodydaktyką. Prywatnie miłośniczka historii i kultury kresowej.

mentów i fotografii ze zbiorów prywatnych. Każda z nich to dziś unikat. Ocalony ułamek historii.

Jaką rolę odgrywało Hnilcze w historii Tarnopolszczyzny?

Hnilcze to wieś położona na szlaku komunikacyjnym łączącym Podhajce i Halicz. To także wieś, w której po XVII-wiecznych wojnach toczonych w okolicach Podhajec nadania ziemskie otrzymywali biorący w nich udział żołnierze. I choć społeczność ukraińska stanowiła we wsi większość, to patrząc na liczbę różnych polskich organizacji, stowarzyszeń (np. Związek Szlachty Zagrodowej, Sokół, Związek Strzelecki, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka, organizacje katolickie) można śmiało powiedzieć, że była miejscem silnie wpisującym się w budowanie i podtrzymywanie tożsamości narodowej.

Dlaczego właśnie z tej wioski tak wielu mieszkańców trafiło do Mieszkowic?

Mieszkańcy Hnilcza jechali w 1945 r. w większości jednym transportem. Częściej rozproszyli się po drodze, gdy pociąg stawał np. na Dolnym Śląsku, ale większość dojechała do końca, czyli właśnie do Mieszkowic. Jak wspominało, będąc już u kresu podróży nie chcieli wsiąść w Gryfinie, bo „śmierdzia-

ło trupami”, nie chcieli w Kostrzynie, bo był mocno zniszczony. Mieszkowice spodobały się o tyle, że nie było tu ruin, domy stały w większości nienaruszone, a co najważniejsze - już z peronu zobaczyli, że wokół pełno pól, zielono. Poczuli się trochę jak u siebie, choć do pełnego zakorzenienia musiało upłynąć jeszcze wiele czasu. Poczucie tymczasowości było charakterystyczne dla wszystkich przesiedleńców, także dla tych, którzy dotarli do małej, rolniczej miejscowości w pobliżu nowej granicy, czyli do Mieszkowic. Hnilczanie czuli się niepewnie, ale w dużej grupie samych swoich było różniej i bezpieczniej. Zostali...

Jakie obrazy dawnego Hnilcza powtarzają się najczęściej we wspomnieniach?

Tytuł książki jest nieprzypadkowy: to właśnie obraz zielonej wioski, tonącej wśród pól, łąk, sianozą i pastwisk powtarzał się we wszystkich wspomnieniach. Charakterystyczne były także przydomowe sady. Najwięcej ponoć rośło w nich jabłoni, a do Hnilcza „chodziło się na placek z jabłkami”. Druga cecha charakterystyczna zawiera się w nazwie wsi: Hnilcze - po ukraińsku Gnilcze. Nazwa wskazuje na błotniste, podmokłe tereny i tak faktycznie było. Mieszkańcy wspominali błotniste drogi, a znalezione zapisy w dokumentach, np. aktach wizytacyjnych kościoła, potwierdzają ten obraz. Koła grzęzły w błocie, a buty gubiły czasem podeszwę.

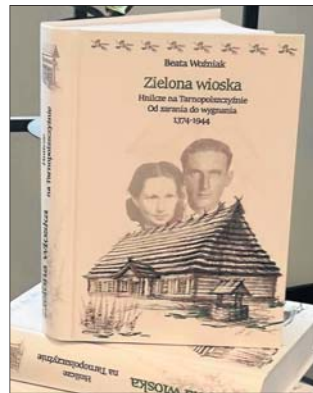
Co najbardziej zaskoczyło Panią w opowieściach przesiedleńców?

Zaskakująca, a zarazem urzekająca była umiejętność odnajdywania radości w tak banalnych wydawałoby się rzeczach jak np. trawa (tak, tak - trawa). O jej zieloności, soczystości, różnych rodzajach w zależności od miejsca, o tym, jak rozsmakowywały się w niej bydłota, jak miło łechtala bosc stopy itd., itd., mogli co niektórzy opowiadać godzinami. Podobnie jak o smaku i zapachu chleba wypiekanego w każdym domu. Zajadano go ze smakiem, np. maczanego w świeżo tłoczonym oleju. Radość z małych rzeczy: drewnianego piórnika zrobionego przez

tatę, ciasta upieczonego przez mamę, które pozwoliła wziąć na pastwisko i częstować nim koleżanki, poziomek zerwanych w lesie w charakterze bukietu dla dziewczyny... Druga rzecz, na którą zwróciłam uwagę to akceptacja dzieciństwa w dość surowej rzeczywistości, wypełnionej pracą, dzieciństwa, w którym mało było miejsca na rozrywki, a jeśli już były, upajano się tym bezgranicznie. I znów: radość w prostocie. Do tego brak wyrzutów w stosunku do rodziców, choć czasem gorzkie stwierdzenie ich surowości, zwłaszcza ojca, niezrozumienie decyzji o ukaraniu. Ale gorycz nie była równoznaczna ze złością. Nad tymi emocjami dziecka górował zawsze szacunek.

Czy będzie kontynuacja książki?

Materiały wciąż się pojawiają, choć nie jest to już na pewno taka kumulacja, jak podczas intensywnych poszukiwań na etapie tworzenia książki, bo jednak temat jednej wioski dość mocno spetryfikowałam w zakresie jej historii ogólnej (typu: dzieje, nazwa, instytucje, organizacje itp.). Ale widzę szansę w historiach rodzinnych: tu wciąż mamy niedocenione i nieodkryte bogactwo. Choć w większości odeszli ci, którzy pamiętają z własnego doświadczenia kresową przeszłość, to dopóki żyją w pamięci rodzinnej opowiadane przez nich historie - jest szansa znaleźć perełki. A do tego dodajmy pudełka, szuflady i albumy, które stanowią prawdziwy Sezam w zdjęciach i innych artefaktach. Tylko trzeba chcieć wypowiedzieć magiczne: „Sezamie, otwórz się!”.



Ostatnia książka Beaty Woźniak nosi tytuł „Zielona wioska. Hnilcze na Tarnopolszczyźnie. Od zarania do wygnania 1374-1944”.

Dziecko nie mówi o tym, co się dzieje. Ono wycina to na swoim ciele

Depresja u dzieci i młodzieży przybiera alarmujące rozmiary. Co piąty młody Polak zмага się z zaburzeniami psychicznymi, a najgorszym objawem są rosnące statystyki prób samobójczych - mówi o tym dr Anna Rogowska-Zach, psychoterapeutka.

Agnieszka Domanowska

Depresja jest dziś ogromnym problemem w społeczeństwie. Jak wygląda skala tego zjawiska wśród dzieci i młodzieży?

Z ostatnich danych wynika, że około 20 proc. dzieci w naszym społeczeństwie cierpi na różnego rodzaju zaburzenia psychiczne, głównie depresję. Ta depresja u dzieci jest dość specyficzna, trochę inna niż u dorosłych, inaczej się objawia, a jej przyczyna często jest zupełnie inna.

To znaczny jakie są najczęstsze przyczyny zaburzeń depresyjnych u dzieci?

Główną przyczyną są tak zwane traumy rozwojowe, zaburzenia więzi. I nie chodzi tylko o okres, gdy dziecko ma już lat naście. To, że nastolatek ma dziś objawy depresyjne, najczęściej ma swój początek we wczesnych etapach rozwojowych. Pierwsze trzy lata życia dziecka są takim backgroundem radzenia sobie z życiem. I wcale w tych latach nie musi wydarzyć się coś złego, żeby dziecko w przyszłości miało trudności, ale też jak nie wydarzyło się coś dobrego, to również ma wpływ na dalsze życie.

Współcześni rodzice nie są przygotowani do wychowania dzieci?

Na pewno nie uczymy dzieci radzenia sobie z frustracją od początku, nie poświęcamy im wystarczająco dużo uwagi. Jesteśmy za wygodni, ale też jesteśmy zmęczeni. Pamiętam rodziców, którzy przyszli z nadpobudliwym dwulatkiem i cieszyli się, że on świetnie obsługuje urządzenia multimedialne. Przeróżające, ale prawdziwe! Są badania, które wskazują, że dzieci powinny dostać dostęp do mediów społecznościowych i smartfonów dopiero od 12 roku życia. A co robią rodzice? Jak dziecko się frustruje, dają mu te-

lefon i mają spokój. Potem takie dziecko idzie do szkoły i musi wytrzymać 45 minut w ławce, co staje się niemożliwe.

Może rodzice powinni się edukować w tym zakresie?

Na młodych rodziców spada ogromna presja - oczekiwania jak powinno wyglądać rodzicielstwo, jak powinny zachowywać się dzieci. Z każdej strony jesteśmy bombardowani wyidealizowanymi obrazami: perfekcyjne zdjęcia „instagramowych mam”, uśmiechnięte maluchy, porządek i spokój. A przecież jest jeszcze cała sfera emocjonalna, o której wciąż mówi się zbyt mało... Na oddziałyach położniczych rozgrywają się prawdziwe emocjonalne dramaty. W tych pierwszych chwilach po porodzie często brakuje kogoś, kto by powiedział młodej mamie: „To, co czujesz, jest normalne”. Dlatego organizujemy warsztaty dla rodziców - by mogli usłyszeć, że to naprawdę w porządku, gdy nastolatek mówi: „Nienawidzę cię” tylko dlatego, że usłyszał od mamy lub taty słowo: „nie”. Uczymy, że stawianie granic to nie objaw złego wychowania, tylko zdrowa relacja.

Jak odróżnić, czy to już depresja, czy jeszcze „zwykłe” zachowanie nastolatka?

Warto zwrócić uwagę na tzw. nagłe załamanie „linii życia” - kiedy dziecko do tej pory rozwijało się naturalnie: miało energię, cieszyło się z codziennych aktywności, spotykało z rówieśnikami, odrabiało lekcje, było zaangażowane. I nagle, w ciągu dwóch tygodni, coś się zmienia. Dziecko nie chce wychodzić z domu, zaczyna unikać szkoły, pojawiają się objawy psychosomatyczne - bóle głowy, brzucha, ucisk w klatce piersiowej, a nawet omdlenia. Jeśli taki stan utrzymuje się przez około dwa tygodnie, to poważny sygnał ostrzegawczy. Co ważne - depresja u dzieci nie zawsze wywołuje

ją duże, traumatyczne wydarzenia. Czasem wystarczy drobne doświadczenie, które nałoży się na inne czynniki. Depresja to stan, w którym wszystko, co kiedyś sprawiało radość, przestaje cieszyć. Ale u młodych ludzi objawy depresji często wyglądają inaczej niż u dorosłych. To nie zawsze jest smutek i apatia. Czasem pojawia się nadpobudliwość, drażliwość, dziwne, powtarzające się zachowania. Może być też „przyklejony” uśmiech, za którym kryje się napięcie i cierpienie. Te nietypowe sygnały powinny wzbudzić naszą czujność.

Nastoletniość to chyba szczególnie trudny okres rozwojowy?

Tak! My, jako dorośli, zapomnieliśmy, jak czuliśmy się w tym okresie. Chociaż w naszych czasach było inaczej. Radziliśmy sobie bardziej z frustracjami, bo też byliśmy mocno frustrowani przez rodziców. Nikt się nami tak bardzo nie zjawdował, nie zwracał uwagi na każde nasze kichnięcie czy kasznięcie. Teraz dzieci są nadmiernie kontrolowane w świecie rzeczywistym. Jest mnóstwo memów o tym, jak kiedyś uczono jeździć na rowerze, a jak teraz - z apteczką i karetką. Natomiast dajemy naszym dzieciom nadmiar swobody w świecie wirtualnym. Nie kontrolujemy tego, co oglądają, czego tam doświadcza, czym się traumatyzują.

Co by pani radziła rodzicom - kontrolować czy dawać swobodę?

Zdecydowanie dałabym dziecku więcej swobody - pozwolić wyjść na dwór, ubrudzić się, rozwalić rower, pokłócić z kolegą, przewrócić i zedrzeć kolano. Pozwolić poczuć strach, porażkę, radość. To o wiele cenniejsze niż powiedzieć: „Zimno dziś, to może zostań w domu i włącz bajkę.” Dzieci potrzebują doświadczenia świata - real-



Dr Anna Rogowska-Zach: U młodych ludzi to nie zawsze jest smutek i apatia. Czasem pojawia się nadpobudliwość, drażliwość, dziwne, powtarzające się zachowania.

nego, nie tylko tego z ekranu. Pamiętam, jak kiedyś dzieciaki całe dni spędzały na dworze - mamy wołały z okien na obiad, a my chowaliśmy się za śmietnikiem, żeby tylko jeszcze chwilę побыć razem. Warto też pamiętać, że dzieci potrzebują naszej obecności - nawet nastolatki. To, że nastolatek trzaska drzwiami i mówi „zostaw mnie”, nie znaczy, że mamy się wycofać. On też potrzebuje bliskości, tylko już w innej formie. To wciąż nasze dziecko, choć już większe - i właśnie wtedy trzeba wyjątkowo dużo cierpliwości i uważności. Wystarczy pół godziny dziennie - bez telefonu, komputera, telewizora. Tylko my i dziecko. Taka prawdziwa, wspólna obecność. Niby niewiele, a potrafi zaspokoić głęboką potrzebę bliskości. Warto zadać sobie pytanie: czy ja naprawdę mam codziennie te 30 minut tylko dla niego?

Czy w szpitalu często spotykacie się z trudnymi przypadkami?

Zdecydowanie tak. Dzieci, które trafiają do nas, często niosą skutki głębokich traum, wynikających z długotrwałych zaniedbań, braku wsparcia, niezrozumienia. To dzieci, które w pewnym momencie przestały sobie radzić z rzeczywistością i własnym światem wewnętrznym. Coraz częściej mamy do czynienia z „niemą depresją” - dzieci nie mówią o tym, co czują, nie potrafią wyrazić bólu słowami, więc wycinają go na własnym ciele. To jeden z najbardziej dramatycznych sygnałów, jakie możemy odebrać - i ogromne wyzwanie dla nas jako dorosłych. Próby

samobójcze, które niestety się zdarzają, często są dramatycznym wołaniem o pomoc. Czasem cierpienie przybiera formę złości, agresji, odrzucenia - dziecko krzyczy, kłóci się, nie chce niczego. Ale pod tym zachowaniem często kryje się mur bólu i bezsilności, który trudno jest dostrzec bez empatii i uważności.

Na ile to winą domu, a na ile otoczenia - szkoły, rówieśników?

Z jednej strony jest dom i może on być najwspanialszy, najcieplejszy, najbardziej przyjazny i mogą tam być wspaniałe więzi. Z drugiej strony jest środowisko młodzieżowe, hejt, szkoła. To my, dorośli, daliśmy ciała w tej kwestii. Dzieci nie są egoistyczne. Dzieci z natury są empatyczne, rozumiejące, lubią się wspierać. Ale jeżeli pokazujemy dziecku, że ono może wszystko, że nie ma żadnych granic, to trudno później wyciągać konsekwencje. Dziecko musi znać ograniczenia, żeby czuć się bezpiecznie. Zasady w domu, ograniczenia z urządzeniami elektronicznymi, godzina wyjścia i powrotu do domu, odrabianie lekcji czy sprząatanie - to jest bardzo ważne.

Jak długo trwa proces leczenia depresji u dziecka?

Jest to bardzo indywidualne. Jeśli coś w umyśle dziecka działało się przez 10 lat, to na 10 sesjach tego nie naprawimy. My nie powiemy dziecku: „słuchaj, czuj się inaczej”. To nie zadziała. Działa, kiedy dziecko czuje się bezpiecznie z terapeutą, kie-

dy ma przymierze terapeutyczne, a na to też trzeba zapracować. Najczęściej psychoterapia to około dwóch lat pracy z dzieckiem i z rodziną. Nie wykluczamy rodziców, bo rodzice są najlepszymi terapeutami dla swojego dziecka. Często pracuję tak, że mam dziecko w terapii, a rodziców odsyłam do kolegi zajmującego się pracą z rodzicami. Rodzice też muszą pracować.

Czy w tej pracy zdarzają się też radosne chwile?

Zdecydowanie tak. Dzieci z naszego oddziału potrafią zaskakiwać niezwykle poczuć humoru i dystansu do świata - choć doświadczyły często więcej, niż powinny. Ich sposób patrzenia na rzeczywistość bywa zaskakująco dojrzały, a jednocześnie pełen lekkości. To daje siłę. Bywa, że trafia do nas dziecko po próbie samobójczej albo epizodzie agresji - i zaczynamy pracować nie tylko z nim, ale z całą rodziną. Spotkania z rodzicami często otwierają im oczy: „Naprawdę tak to wygląda? Nie mieliśmy pojęcia...” I wtedy zaczyna się zmiana. Największą radość daje nam to, że niektórzy pacjenci nie wracają. Bo to oznacza, że system rodzinny zadziałał, że coś dobrego się wydarzyło. Że miłość, która była schowana gdzieś głęboko pod warstwami lęku, frustracji i starych, rodzinnych historii - zaczyna znowu działać. Bo przecież niesiemy ze sobą nie tylko nasze emocje, ale też doświadczenia poprzednich pokoleń. I jeśli uda się choć trochę tego ciężaru zdjąć z barków dziecka - to naprawdę wielka rzecz.

Saksofon wydobywa dźwięk z wnętrza człowieka

Muzyka nie zna granic, ale są artyści, którzy świadomie je przekraczają. Rzeszowski saksofonista Bronisław Szałański należy do tych, którzy zamiast nut wybierają emocje, zamiast schematów - doświadczenie.

Marcin Żminkowski

Od Chicago, przez Dublin i Barcelonę, po polskie sceny - jego droga to opowieść o poszukiwaniu własnego głosu. I o tym, że saksofon może być czymś więcej niż instrumentem. Może być językiem.

Dla Bronisława Szałańskiego muzyka nie zaczyna się ani nie kończy na scenie. To proces, który trwa nieustannie, nawet wtedy gdy milkną instrumenty. Tak było z utworem „Once I Was”, który - jak przyznaje - był mu potrzebny.

To nie tylko kompozycja, ale zapis wewnętrznego stanu. Przemiany, niedopowiedzeń, emocji, których nie sposób zamknąć w jednej interpretacji.

- Trochę wszystkiego - mówi o znaczeniu tego utworu, unikając jednoznacznych definicji. Bo

u Szałańskiego muzyka nie jest odpowiedzią. Jest pytaniem.

Inspiracje? Klasyka jazzu, ale ta najbardziej bezkompromisowa. John Coltrane, Sonny Rollins, scena avant-garde. Coltrane mówił o obcowaniu z absolutem poprzez muzykę. Szałański nie ucieka od tej perspektywy, choć interpretuje ją po swojemu: - To jest przeniesienie się w inną rzeczywistość. Nie widzisz nic, tylko słyszysz. I coś wychodzi z ciebie.

Saksofon, jak podkreśla, jest instrumentem szczególnym. Wymaga oddechu. Fizyczności. Wydobywa dźwięk wprost z wnętrza człowieka. To nie tylko technika - to przepływ emocji.

Zaczął od akordeonu, trochę z rodzinnej tradycji, trochę z przypadku. Saksofon pojawił się nagle, gdy zobaczył instrument w bagażniku ojca. I został na zawsze.

Później była edukacyjna wędrówka: Warszawa, Katowice, Irlandia. Szkoły zmieniał często, ale nie z braku konsekwencji, raczej z potrzeby ruchu i doświadczenia.

- Zdawałem egzaminy, dostawałem się... i siedłem dalej - wspomina. W pewnym momencie stało się jasne, że to nie hobby. To życie.

Jednym z przełomowych momentów był wyjazd do Chicago, miasta o unikalnym muzycznym DNA. Tam życie toczy się szybko, a scena muzyczna pulsuje każdego dnia. Jam sessions, spontaniczne spotkania, nowe znajomości.

- Codziennie inne miejsce, inne granie. Trzeba było miesiać, żeby w ogóle się odnaleźć - mówi.

To właśnie tam zagrał koncert jako zastępstwo za lidera zespołu, trafiając na scenę w klubie

pełnym muzyków i publiczności zanurzonej w afroamerykańskiej tradycji.

- Byłem jedynym białym na scenie. Niesamowite doświadczenie.

Chicago nauczył go jednego: muzyka to język uniwersalny, ale każdy mówi nim inaczej.

W Dublinie zdobył dyplom i grał w zespołach, które funkcjonowały niemal codziennie. Jazz był tam żywą tkanką miasta. Z kolei Barcelona to eksplozja aktywności: nawet pięć koncertów tygodniowo, różne projekty, różne stylistyki. Tam spotkał m.in. Sergio Barac, artystę, z którym stworzył ważne projekty, dziś już zamknięte tragicznym finałem jego życia.

- Grałem wszystko - od afrobиту po rock. Szukałem - przyznaje. I właśnie to poszukiwanie wydaje się być kluczem do jego twórczości.



FOT. ARCH. BRONISŁAWA SZAŁAŃSKIEGO

Scena, światło i dźwięk - Bronisław Szałański w swoim naturalnym żywiole.

Improwizacja - fundament jazzu - w jego ujęciu nie jest chaosem. - To, co masz w głowie, musisz przełożyć na instrument. To wymaga warsztatu.

Szkoła klasyczna dała mu technikę. Jazz - wolność. I dopiero połączenie obu tych światów pozwala mówić własnym głosem.

Najtrudniejsze w byciu muzykiem? Nie sama muzyka. - To wszystko dookoła: organizacja koncertów, rozmowy, załatwianie. Artysta musi dziś być jednocześnie menedżerem, promotorem i przedsiębiorcą. A to nie zawsze idzie w parze z wrażliwością twórczą.

Mimo momentów zwątpienia - zostaje. Bo jak sam mówi, trzeba wziąć saksofon i zagrać. Wtedy wszystko wraca na swoje miejsce.

Obecnie Szałański współpracuje z Jackiem Niziołem, tworząc projekt pełen mroku, napięcia i surowych emocji. To muzyka nagrywana na żywo, bez studyjnych upiększeń. Improwizowana, intensywna, szczera.

- Jest tam cierpienie, tęsknota, walka, po prostu życie. Premiera materiału jest już blisko.

Historia Bronisława Szałańskiego to nie tylko opowieść o podróżach i koncertach. To opowieść o odwadze, by iść własną drogą, nawet jeśli nie jest prosta. Bo w jego świecie muzyka nie jest produktem. Jest doświadczeniem. Procesem. Językiem. I - jak pokazuje jego historia - jeśli naprawdę się nim posługujesz, możesz być zrozumiany wszędzie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska**,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI	- mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokalne użytkowe - sprzedam - lokalne użytkowe - kupię
HANDLOWE	- AGD - RTV
MOTORYZACJA	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubiliterstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe
FINANSE BIZNES	- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne

FINANSE BIZNES	- kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne
NAUKA	- szkoły - kursy/szkolenia

PRACA	- języki obce - korepetycje - inne
ZDROWIE	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne

USŁUGI	- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne
--------	--

TURYSTYKA	- agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne
-----------	---

ZWIERZĘTA	- lecznice - usługi - inne
MATRYMONIALNE	inne
RÓŻNE	inne

KOMUNIKATY	ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA	- dania na telefon - usługi - inne
ROLNICZE	- maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne
TOWARZYSKIE	usługi kawiarniane
USŁUGI POGRZEBOWE	usługi pogrzebowe

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



Z życia celebrytów

 Doda, Krzysztof Ibisz,
Paulina Sykut-Jeżyna
i Tadeusz Drozda

JAK BĘDĄ ODPOCZYWAĆ POLSKIE GWIAZDY?

FOT. SYLVIA DĄBROWA, AKPA

**Agnieszka Kostuch,
Klaudia Lewandowska,
Zuzanna Kropkowska**

Sezon wakacyjny zbliża się wielkimi krokami. Jeśli zastanawiacie się, w jaki sposób się zrelaksować, polskie gwiazdy ruszają z pomocą.

Wśród znanych osób, które zdradziły, jak odpoczywają, znalazła się m.in. Doda. Przed naszymi kamerami powiedziała, że niektóre wyjaz-

dy planuje ze sporym wyprzedzeniem, inne wychodzą spontanicznie. Piosenkarka podkreśliła, że gdy opuszcza Polskę, odpina wrotki.

- Zawsze na miejscu mój urlop jest podzielony i na totalną zabawę, totalne byczenie się i na zwiedzanie, sport i takie aktywności, więc wszystkiego po trochu. Na każdych wakacjach mam przypał, bo ja totalnie staram się odpiąć wrotki. Nikt mnie nie śledzi, nikt mnie nie ocenia przez pryzmat bycia Dodą. Mogę to-

talnie czuć się swobodnie, zachowywać się jak każdy inny człowiek - tańczyć na stole, upić się do białego rana na plaży, odstresować, szaleć, więc przypałów nie ma końca.

Krzysztof Ibisz pod koniec ubiegłego roku ponownie został ojcem. Jak zdradził nam, dlatego w tym roku razem z rodziną, wybiorą się na wakacje nad polskie morze.

- Ponieważ małenstwo jest bardzo małe, pojedziemy nad polskie morze, cieszyć się pięknymi plażami, słoń-

cem. To będzie dużo łatwiejsze niż wyjazd zagranicę czy lot samolotem.

Odpoczynek m.in. w Polsce wybiera też Paulina Sykut, która powiedziała ShowNews.pl, że razem z bliskimi, preferują aktywny urlop.

- Chciałabym odpocząć, zregenerować się, spędzić jak najwięcej czasu z córką i mężem. Zaplanowaliśmy kilka wyjazdów - jeden zagraniczny, a trzy pozostałe w Polsce, w góry, więc będziemy odpoczywać jak najczęściej. Lubimy chodzić, jeździć ro-

werami, będziemy też pływać, więc można powiedzieć, że odpoczywamy aktywnie, nie lubimy siedzieć w miejscu.

Z kolei Tadeusz Drozda twierdzi, że on się nie męczy, nie musi więc wjeżdżać na urlop, by odpocząć.

- Moje wakacje trwają teraz 365 dni, to nie ma znaczenia czy to czerwiec, czy październik, więc odpoczywam zawsze tak samo. Najgorsze jest to, że się nie męczę. [...] Także wszystkim radzę się nie męczyć.

STEVE KAPUADI POJEDZIE NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Jan Hofman

Powołanie na piłkarskie mistrzostwa świata otrzymał Steve Kapuadi, który jest zawodnikiem Widzewa Łódź.

Środkowy obrońca znalazł się w kadrze Demokratycznej Republiki Konga. 28-latek to pierwszy zawodnik Widzewa od 2002 roku, który weźmie udział w mistrzostwach świata. Ostatnim takim graczem był Arkadiusz Bąk.

Kapuadi ma na koncie dwa występy w drużynie narodowej. Niedawno uczestniczył też w Pucharze Narodów Afryki 2025, ale w jego trakcie ani razu nie pojawił się na boisku. Przez ostatni rok jest jednak stałym bywalcem zgrupowań reprezentacji.

Swój dorobek będzie miał szansę poprawić na zbliżającym się mundialu.

Wśród powołanych przez Sebastiena Desabre zabrakło natomiast Afimico Pululu. Gracz Jagiellonii Białystok wciąż nie zadebiutował w drużynie narodowej po tym, jak wybrał ją kosztem Angoli. DR Konga powraca na turniej mi-



strzowski po 52 latach. Ostatni raz występował na mundialu - jeszcze jako Zair - w 1974 roku.

Demokratyczna Republika Konga zmierzy się w grupie K z Portugalią (17 czerwca, godz. 19, Houston), Kolumbią (24 czerwca, godz. 4, Zapopan) i Uzbekistanem (28 czerwca, godz. 1.30, Atlanta).

Na mundial na pewno pojedą też Samed Bazdar oraz Alex Paulsen, którzy występują odpowiednio w Jagiellonii Białystok i Lechii Gdańsk.

Tegoroczne mistrzostwa świata odbędą się w USA, Kanadzie i Meksyku.

Są Modrić i Neymar



Jan Hofman

40-letni Luka Modrić, jeden z najlepszych piłkarzy Chorwacji w historii, wybierają się na swoje piąte mistrzostwa świata, których gospodarzami będą Kanada, Meksyk i USA (11 czerwca - 19 lipca).

Modrić znalazł się we wstępnym, 26-osobowym składzie reprezentacji. Zadebiutował w mistrzostwach świata w 2006 roku, tego lata może przekroczyć granicę 200 występów w narodowych barwach. Zdobywca Złotej Piłki w 2018 roku dotychczas rozegrał w reprezentacji 196 spotkań.

W składzie drużyny trenera Zlatko Dalicia, która łączy doświadczenie z młodością, zna-

lazł się także 37-letni napastnik Ivan Perišić, dla którego będzie to czwarty mundial. Ma na koncie 152 występy. Z kolei pomocnik Mateo Kovacic rozegrał 111 meczów w reprezentacji, a napastnik Andrej Kramarić - 114.

Z kolei w kadrze Brazylii znalazł się Neymar, który został powołany przez selekcjonera Carlo Ancelottiego. 34-letni piłkarz, najlepszy strzelec w historii reprezentacji Brazylii z 79 golami (o dwa więcej niż Pele), nie grał w barwach narodowych od października 2023 roku, kiedy uległ kontuzji kolana. Później również zmagał się z problemami zdrowotnymi, co uniemożliwiało mu regularne występy, ale w kwietniu wrócił do gry w brazylijskim Santosie.

W sobotę Widzew po prostu musi wygrać!

Piłkarz Arki Gdynia Vladislavs Gutkovskis



Tylko sezon kibice Arki cieszyli się z gry ich drużyny w piłkarskiej ekstraklasie. Gdynianie opuszczają elitę po porażce w 33. kolejce u siebie 2:3 z Termaliką Nieciecza.

Jan Hofman

Ten wynik jest sporym zaskoczeniem, bowiem drużyn z Małopolski już wcześniej wiedziały, że żegna się z ekstraklasą, a jednak znalazła motywację i powalczyła.

● Arka Gdynia - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 2:3 (1:1).

0:1 Damian Hilbrycht (12), 1:1 Edu Espiau (45+3), 2:1 Vladislavs Gutkovskis (52), 2:2 Ar-

kadiusz Kasperkiewicz (74), 2:3 Ivan Durđov (90+3).

W sobotę poznamy trzeciego spadkowicza. Wszystkie mecze 34. kolejki rozpoczną się o godzinie 17.30. W gronie drużyn walczących o pozostanie w ekstraklasie jest też Widzew.

13. Piast Gliwice	33	41
14. Cracovia Kraków	33	41
15. Widzew Łódź	33	39
16. Lechia Gdańsk	33	38
17. Arka Gdynia	33	36 - spadek
18. Termalica Nieciecza	33	31 - spadek



Fran Alvarez, piłkarz Widzewa

Jak widać w najgorszej sytuacji znajduje się Lechia Gdańsk. Aby się utrzymać drużyna z Wybrzeża musi wygrać z Termaliką w ostatniej kolejce. Jakikolwiek inny wynik oznaczałby spadek Lechii. Jej wygrana z pewnością da jej utrzymanie w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Wówczas wiele zależałoby od meczu Widzewa z Piastem. Łódzianie do utrzymania potrzebować będą wygranej.

Piastowi ligowy byt da już remis.

Jeśli Lechia i Widzew wygrają, spaść będzie mogła także Cracovia. Pasy zagrają u siebie z Koroną i potrzebują co najmniej remisu. W przypadku porażki z Kielczanami i wygranych Lechii oraz Widzewa to Cracovia będzie miała gorszy bilans spotkań bezpośrednich z Gdańszczanami i Piastem, spadnie na szesnastrą, spadkową lokatę.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

115. edycja kolarskiego wyścigu Tour de France rozpocznie się 24 czerwca 2028 roku w Reims, mieście koronacyjnym królów Francji

● Hokeiści Montreal Canadiens wygrali na wyjeździe z Buffalo Sabres po dogrywce 3:2, zwyciężyli w play off 4-3 i awansowali do finału Konferencji Wschodniej ligi NHL. O awans do decydującej rozgrywki o Puchar Stanleya powalczą z Carolina Hurricanes. Broniąca tytułu mi-

strza świata w hokeju na lodzie reprezentacja USA przegrała drugi mecz w fazie grupowej turnieju w Szwajcarii. Po porażce z gospodarzami 1:3 i wygranej z Brytyjczykami 5:1, Amerykanie w poniedziałek ulegli Finlandom 2:6.

● Drużyny SC Freiburg i Aston Villi Matty'ego Casha, które jeszcze nigdy nie triumfowały w piłkarskiej Lidze Europy ani jej poprzednikach, zmierzą się w środę w Stambule w finale tych rozgrywek. Dla klubu z Niemiec to szansa na historyczne trofeum i debiut w Lidze Mistrzów.



Słaby mecz ŁKS i nadal trwała walka o baraże

W spotkaniu 33. kolejki piłkarskiej I ligi Puszcza Niepołomice pokonała 1:0 ŁKS. A to oznacza, że Łodzianie nie zdołali już dziś zapewnić sobie udziału w barażach o ekstraklasę.

Jan Hofman

Kibice muszą na to zacząć do niedzieli, kiedy to elkaesiacy zagrają u siebie z Górnikiem Łęczna, zespołem, który już jest pewien, że następny sezon zacznie w drugiej lidze.

Pierwsza część meczu w Niepołomicach była dynamiczna, ale trudno mówić o szalonej i efektownej grze. Owszem piłkarze śmiało sobie poczynali, przeprowadzili kilka klarownych akcji, ale ich poziom nie oczarował. Co ciekawe, 60 procent posiadania piłki mieli gospodarze, ale ci oddali ledwie jeden celny strzał, a elkaesiacy aż pięć!

Łodzianie najlepszą sytuację bramkową mieli po dwóch kwadransach gry, ale Piasecki nie wykorzystał rzutu karnego, podyktowanego po faulu na nim. Także dobitkę w wykonaniu Arasy obronił bramkarz Puszczy. To była druga



Tym razem piłkarze ŁKS na kolanach.

FOT. ANNA KACZMARZ

zmarnowana jedenastka Piaseckiego w tym sezonie, wcześniej nie strzelił karnego Polonii Warszawa. Napastnik ŁKS zmarnował okazję do przedłużenia dobrej serii, bowiem przed tym meczem miał na koncie siedem goli w sześciu meczach.

Na początku drugiej części spotkania doszło do niespotykanej sytuacji. Już w pierwszej akcji po gwizdku sędziego piłka po strzale piłkarza Puszczy trafiła w pole karnym w rękę Wiecha. Arbiter nie zareagował i goście ruszyli do kontry. Szarżującego Piaseckiego nieprzepisowo zatrzymał przed polem karnym Stępień. Sędzia ukarał zawodnika z Niepołomic żółtą kartką i zarządził rzut wolny dla gości. Jednak w momencie, kiedy zaznaczył miejsce,

w którym mieli ustawiać się do muru piłkarze Puszczy, otrzymał sygnał z wozu VAR, że musi obejrzeć poprzednią akcję na monitorze. Uczynił to i uznał wówczas, że jednak elkaesiak zatrzymał piłkę ręką w szesnastce. I w tej sytuacji podyktował rzut karny dla Puszczy oraz anulował żółty kartonik dla piłkarza z Niepołomic. Tak się zaczęło nie-szczście ŁKS.

Po kilku minutach ponownie sędzia musiał się pofatygować do monitora VAR, aby tym razem ocenić faul Piekarskiego na Arasie. Początkowo ukarał zawodnika gospodarzy żółtą kartką, ale po analizie z mienił decyzję i pokazał mu czerwony kartonik. Od 56 minuty ŁKS grał w przewadze jednego zawodnika. Nie na wiele się to

zdało, choć w 76 minucie trener Szoka zdecydował się na potrójną zmianę.

W poprzednich czterech ligowych meczach elkaesiacy zanotowali trzy zwycięstwa i remis. Teraz przyszła porażka.

● **Puszcza Niepołomice - ŁKS Łódź 1:0 (0:0)**

1:0 - Gjoni (51, karny)

Puszcza: Perchel (90+8. Kowal) - Kacper Przybyłko, Kasolik, K. Stępień, Barczak - Waliski, Piekarski, Cholewiak (68. M. Stępień), Hajda (89. Stec), Iwao (90. Śmiglewski) - Gjoni (90+8. Mroziński).

ŁKS: Bomba - Löffelsend (76. Krykun), Rudol, Craciun, Wiech, Norlin - Terlecki, Wysokiński (76. Młynarczyk), M. Wojciechowski (76. Toma) - Arasa (64. Lewandowski), Piasecki.

LICZBY BYŁY PO STRONIE ŁODZIAN, ALE CO Z TEGO...

Jan Hofman

Piłkarska drużyna ŁKS chwalona była ostatnio za dobrą grę. Jednak w meczu z Puszczą podopieczni trenera Grzegorz Szoki włączyli wsteczny bieg.

Łodzianie w Niepołomicach nie wykorzystali ani rzutu karnego, ani tego, że przez blisko czterdzieści minut grali z przewagą jednego zawodnika w polu. Także liczby były po stronie łódzkiej drużyny, ale co z tego, skoro punktów nie ma.

● Posiadanie piłki - 56% ŁKS, Puszcza 44%

● Strzały łącznie - 16 ŁKS, Puszcza 10

● Strzały celne - 4 ŁKS, Puszcza 2

Faule - 16 ŁKS, Puszcza 14.

Ten mecz z trybun oglądał Lukas Podolski. Przedstawiciele Górnika Zabrze oraz Puszczy podpisali umowę o współpracy, które obejmuje między innymi wymianę doświadczeń i filozofii pracy w zakresie szkolenia oraz skautingu, a także współpracę transferową i rozwój młodych zawodników.



Lukas Podolski

FOT. ANNA KACZMARZ

Tabela I ligi

1. Wisła Kraków	33	68	70-32
2. Śląsk Wrocław	33	61	69-47
3. Wieczysta Kraków	33	56	69-46
4. Chrobry Głogów	33	54	47-35
5. Ruch Chorzów	33	53	52-43
6. ŁKS Łódź	33	51	53-47
7. Polonia Warszawa	33	50	50-48
8. Puszcza Niepołomice	33	49	44-38
9. Miedź Legnica	33	49	50-52
10. Polonia Bytom	33	47	55-46
11. Odra Opole	33	44	33-38
12. Pogoń Grodzisk Maz.	33	44	51-54
13. Stal Rzeszów	33	42	46-57
14. Pogoń Siedlce	33	36	33-41
15. Stal Mielec	33	33	47-61
16. Górnik Łęczna	33	27	38-59
17. Znicz Pruszków	33	25	37-66
18. GKS Tychy	33	22	37-71

Kolejna ważna siatkarka zostaje w Budowlanych Łódź



Atakuje Sasa Planinsec

FOT. GRZEGORZ GAŁAŃSKI

Jan Hofman

Ta wiadomość na pewno ucieszy sympatyków siatkarskiej drużyny Budowlanych Łódź, mistrza Polski i zdobywcę krajowego pucharu.

W łódzkiej drużynie pozostanie Sasa Planinsec. Dla Słowenki będzie to już trzeci sezon w barwach PGE Budowlanych Łódź. Tym samym mistrz Polski w kolejnym sezonie ligowym wciąż będzie miał mocno obsadzony środek, bowiem w Budowlanych nadal też będzie grała Joanna Lelonkiewicz.

W klubie zostają również: Kornelia Drosowska, Justyna Łysiak, Paulina Majkowska,

Słowenka do tej pory zgromadziła, w 56 meczach, 474 punkty, miała 289 skutecznych ataków, 155 bloków oraz 30 asów.

- Bardzo się cieszę, że mogę przedłużyć kontrakt o kolejny rok, ponieważ czuję się świetnie w tym zespole. Dzięki wsparciu wszystkich ludzi wokół i wszystkich kibiców. Myślę, że przez ostatnie dwa lata, odkąd tu jestem, tworzymy piękną historię i chcę ją dalej pisać - powiedziała w mediach społecznościowych klubu.

Przypomnijmy, że z Budowlanych odeszły Paulina Damaske i Alicja Grabka, a Aleksandra Wenerska oraz Bruna Honorio zakończyły sportowe kariery.

Flick przedłużył kontrakt z Barceloną

Jan Hofman

Trener piłkarzy Barcelony Hansi Flick przedłużył w poniedziałek kontrakt o kolejny sezon, do 30 czerwca 2028 roku.

Przed podpisaniem umowy Flick, kapitan Ronald Araujo, pełniący obowiązki prezydenta Rafael Yuste i prezydent elekt Joan Laporta umieścili w klubowym muzeum dwa trofea zdobyte przez drużynę w tym sezonie - Superpuchar Hiszpanii i zwycięstwo w La Liga.

Kataloński klub na swojej stronie napisał, że Flick w pierwszym sezonie przywrócił nadzieję kibicom Barcelony.

„Niemiecki trener zbudował konkurencyjny zespół, wierny tożsamości klubu, zdolny do zdominowania krajowej ligi i odzyskania miejsca w europejskiej elicie. Dzięki przedłużeniu kontraktu FC Barcelona zapewnia ciągłość pracy trenera i projektu” - głosi oświadczenie.

Wyniki pracy niemieckiego trenera mogą imponować. W ciągu dwóch sezonów jako trener Barcelony zdobył pięć

z ośmiu możliwych trofeów: dwa tytuły mistrzowskie, dwa Superpuchary Hiszpanii i Puchar Króla. Ostatnia wygrana nad Realem Madryt w El Clásico przejdzie do historii.

Wpływ Flicka na zespół przejawia się nie tylko w osiąganych wynikach. Trener pokłada również wiarę w rodzimych talentach Barcelony. Aż trzynastu piłkarzy akademii La Masii zadebiutowało pod wodzą Niemca. Pokolenie piłkarzy znalazło w Flicku trenera gotowego dać im szansę i wykorzystać ich potencjał.



Hansi Flick

FOT. PABLO PAVIA/BERTO LESTIVERZ

Środa



Wschód słońca
4.41



Zachód słońca
20.36



Długość dnia
15 godz. 54 min.



Krótszy od najdłuższego o 46 minut
i dłuższy od najkrótszego o 8 godz. i 8 min.

20
maja 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Wiktor, Tymoteusz, Jan, Lena,
Nepomucen, Krzysztof, Donat.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Pozwól sobie
na chwilę refleksji i wsłuchaj się
w swoje potrzeby. To dobry mo-
ment, aby realizować marzenia

Byk



(20.04-22.05) Wykorzystaj
spontaniczność, aby nawiązać
nowe znajomości. Małe gesty
mogą przynieść wielkie zmiany.

Bliznięta



(23.05-21.06) Ktoś z Twojego
otoczenia potrzebuje wsparcia, ale
być może nie wie, jak poprosić
o pomoc. Zaufaj swojej intuicji.

Rak



(22.06-22.07) Dziś Twoja kre-
atywność osiągnie szczyty! Zano-
tuj wszystkie pomysły, które przy-
dą Ci do głowy, nawet szalone.

Lew



(23.07-23.08) Odważ się zrobić
pierwszy krok i wyraż swoje
uczucia. Szczerość i otwartość
będą docenione. Miej nadzieję...

Panna



(24.08-22.09) Zastanów się,
czy idziesz w dobrym kierunku.
Twoje ambicje i dążenia mogą
wymagać nowej perspektywy.

Waga



(23.09-22.10) Twój analityczny
umysł jest dzisiaj w najwyższej for-
mie. Wykorzystaj to w pracy lub
nauce, ale nie zapominaj o relaksie.

Skorpion



(23.10-21.11) Ktoś może próbo-
wać wprowadzić chaos do Twoje-
go życia, ale Ty ze spokojem po-
radzisz sobie z każdą sytuacją.

Strzelec



(22.11-21.12) Skup się na realizacji
jednego, konkretnego celu, a zob-
aczysz, że rezultaty przerosną Twoje
oczekiwania. Warto zaryzykować.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nie bój się wy-
chodzić poza swoją strefę kom-
fortu – to właśnie tam czekają
na Ciebie największe przygody.

Wodnik



(20.01-18.02) Twoja determina-
cja i zdolności organizacyjne po-
zwolą Ci je przezwyciężyć. Pamię-
taj, że warto poprosić o pomoc.

Ryby



(19.02-20.03) Znajdź chwilę, by
podzielić się swoimi pomysłami
z innymi – mogą być inspiracją dla
wielu osób. Nie bój się być sobą.

CHER

Piosenkarka kończy 80 lat
W 1792 r. otwarto Cmentarz
Powązkowski w Warszawie.
W 1940 r. do Auschwitz przy-
wieziono pierwszych więźniów .
W 2019 r. urodziły się pierwsze
w Polsce sześcioraczki.
W 2019 r. Wołodymyr Zelenski
został prezydentem Ukrainy.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 22°C
min. 8°C



Jutro

maks. 20°C
min. 8°C



Piątek

maks. 21°C
min. 10°C



Sobota

maks. 24°C
min. 12°C



Niedziela

maks. 23°C
min. 11°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. BARTOSZ KISIEŹAK

Ruiny ostat-
niej kamieni-
cy z getta.

FELIETONIK

TRZY Z NAJBRYD-
SZYCH SĄ W ŁÓDZKIM

Zapytaliśmy sztuczną inteli-
gencję, czy mogłaby według
własnych analiz wytypować
najbrydsze miasta w Polsce.
- Trudno wskazać jedno „naj-
brydsze miasto” w Polsce – to
ocena wyjątkowo subiektyw-
na. Różnice wynikają często
z rozbieżności między promo-
wanym wizerunkiem a stanem
faktycznym. Zamiast od razu
oceniać „brydotę”, lepiej spoj-
rzeć, jakie potencjały tkwią

w tych miejscach – odpowie-
działa nam AI. Okazuje się, że w pierwszej 10-
tce są aż trzy miasta z woje-
wództwa łódzkiego. Jednak
za najbrydsze AI uznała By-
tom. Uzasadnia to tak: „Wska-
zywany za zaniedbane kamie-
nice i trudny wizerunek. Często
opisywany jako „miasto wy-
marle” z powodu problemów
gospodarczych i zaniedbań
przestrzennych.” Na 2. miejscu
znalazła się Łódź: „Znana z wie-
lu zaniedbanych części i kon-
trastów między odrestaurowa-

nymi fragmentami, jak Piotrkowska, a obszarami zapusz-
czonymi. Uważana za symbol
przemysłowego upadku i cha-
osu przestrzennego. Mimo to
ma wiele atrakcji: Manufaktu-
ra, szkoła filmowa, muralowe
przestrzenie”. Na 3. miejscu
znalazły się Mysłowice: „Kry-
tykowane za infrastrukturę
(dziurawe drogi, brak chodni-
ków), przestępczość i zaniedba-
nia urbanistyczne”. Łódzkie
akcenty rankingu to także To-
maszów Mazowiecki (7.)
i Piotrków Trybunalski (9.). WW

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 1) klasztor w kościele wschod-
nim,
- 5) małe biuro przyfabryczne,
- 9) pojazd jadący na sygnale,
- 10) drobina pierwiastka,
- 12) Jean, filmowy „Leon zawo-
dowiec”,
- 14) wystaje z dachu,
- 15) cienkie płótno bawełniane,
- 16) obawa przed publicznym
występem,
- 17) dno słoika,
- 18) finansowe centrum Londy-
nu,
- 19) zwykle po stronie silniejsze-
go,
- 22) taksówka azjatycka napę-
dzana nogami,
- 23) ciupaga w rękach górala,
- 28) wykonany z wikliny,
- 29) chłodna część dnia podczas
zimnych ogrodników,
- 30) specjalny sposób żywienia
trzody,
- 31) naganny postępек,
- 34) bolesna opuchlizna,
- 38) ślad po operacji,
- 39) wieńczy je koniec,
- 40) tępa część siekiery,
- 41) cicha mowa zakochanych,
- 42) lek wstrzymujący wzrost
drobnoustrojów.

Pionowo:

- 1) gruby flamaster,
- 2) chorobliwa bezsilność,
- 3) widoki powodzenia,
- 4) środek zaradczy na choro-
by; lekarstwo,
- 5) insekt domowy,

1		2		3		4			5			6		7		8
						9										
				10		11			12	13						
14						15						16				
				17					18							
19	20		21			22						23	24		25	
						26						27				
28						29							30			
31		32		33								34	35		36	37
38												39				
40													41			
				42												



- 6) materiał wybuchowy,
- 7) odwrotna strona medalu,
- 8) karciana wróżba,
- 11) czynny sprzeciw stawiany
wrogowi,
- 13) ... Kazan, reżyser filmu
„Układ”,
- 20) zaloty miłosne,
- 21) miele nim plotkara,
- 24) Król Rycerzy Okrągłego
Stołu,
- 25) mały mruczek,

- 26) mania, obsesja na jakimś
punkcie,
- 27) nadstawia je ciekawski,
- 31) wyjście bramkarza do gór-
nej piłki,
- 32) obszerne okrycie Araba z
kapturem,
- 33) japoński motocykl,
- 35) początek dnia,
- 36) kolor wiosennej trawy,
- 37) zaczerwieniony wyprysk na
skórze.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:

GDY BERNARD
GRZMI I PADA, CZER-
WIEC Z POGODĄ,
A LIPIEC Z WODĄ.
DZIŚ PRZYPADAJĄ:
ŚWIATOWY DZIEŃ
PSZCZOŁ
ŚWIATOWY DZIEŃ
METROLOGII